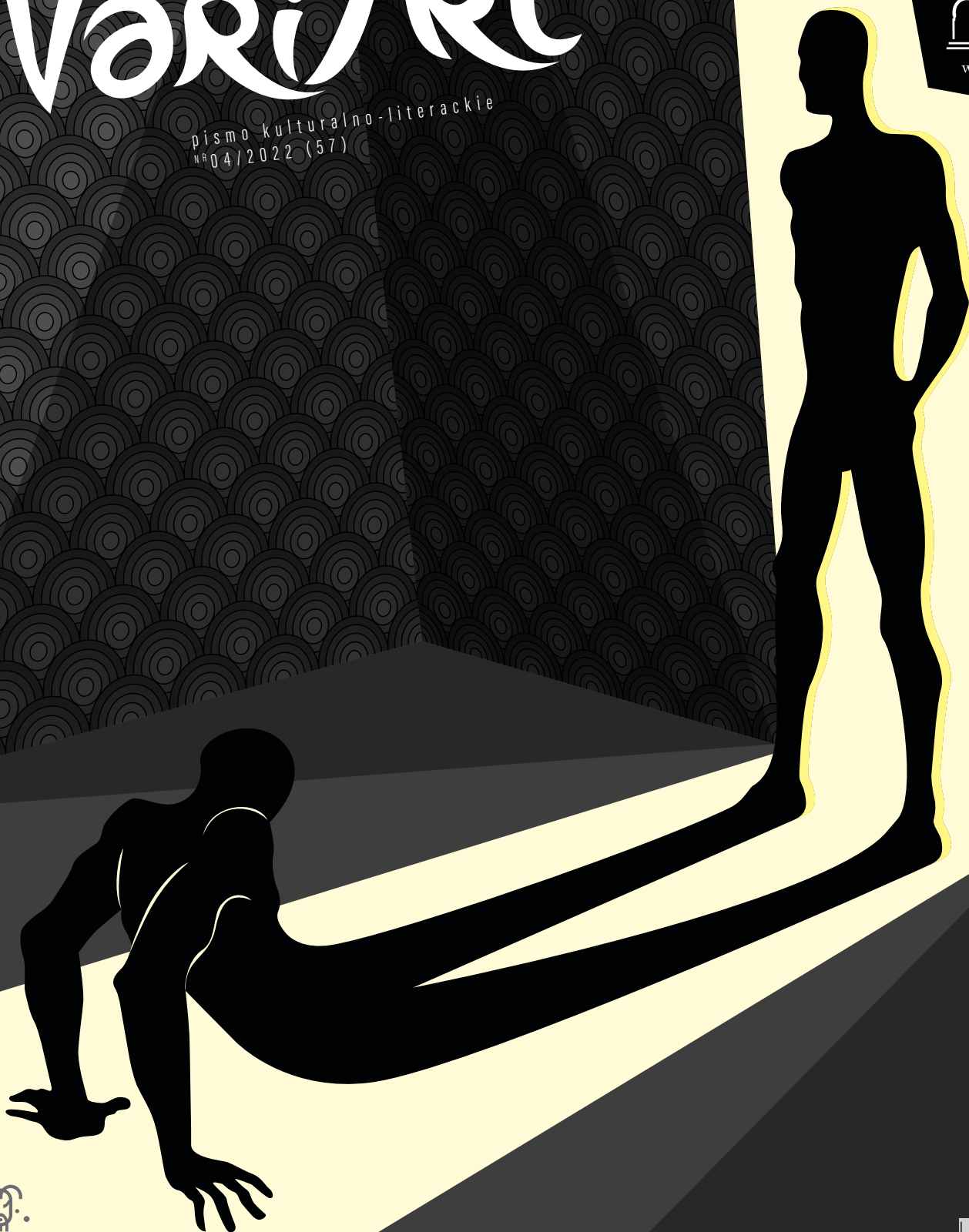


VariArt

pismo kulturalno-literackie
nr 04/2022 (57)



www.wbp.olsztyn.pl



ISSN 2080-1483

STANISŁAW CZACHOROWSKI

Co się dzieje, gdy oportunistą wychodzi z cienia?

Czy cień towarzyszy nam codziennie? Bo przecież widzimy go tylko wtedy, gdy świeci słońce lub uliczna lampa. Gdzie się chowa cień, gdy go nie widać? Chowa się, czy też może przestaje istnieć? Gdyby przestawał istnieć, to znaczyłoby, że za każdym razem rodzi się nowy. Cień jest miejscem, gdzie z naszej winy nie dochodzi światło. Bo to my swoim ciałem blokujemy dojście tego światła. Gdy są dwa źródła światła lub jest ono rozciągnięte (tak jakby wiele źródeł obok siebie), wtedy rodzą się półcienie. Taki cień, ale nie całkiem. W części narodzony lub w części znikający cień. Strefa przejścia z życia do śmierci lub z nieistnienia do bycia.

Słowa mają różne znaczenie w różnych obszarach życia. W jedne miejsca pada więcej światła, w innych pojawiają się cienie i półcienie, bo coś przestania pełen widok. Dla przeciętnego zjadacza chleba czy raczej czytelnika i stałego bywalca biblioteki, rodzaj i gatunek (na przykład towaru) będą synonimami lub co najwyżej słowami bliskoznacznymi o niewielkiej różnicy pola semantycznego. Dla biologa to jednak zasadnicza różnica. Gatunek i rodzaj to dwie hierarchiczne różne jednostki systematyczne. Czy biolog widzi więcej, bo żaden cień lub półcień mu nie przestania widoku? A może jest na odwrót? O różnym rozumieniu gatunku przekonałem się dawno temu. W czasach studenckich dałem pracę naukową o chruścikach do przetłumaczenia z języka francuskiego na polski. Chciałem się dowiedzieć więcej o tym, o czym napisano w tej pracy. Przetłumaczony tekst wyglądał dziwnie, bo zamiast gatunku pojawiało się słowo rodzaj. A kontekst wskazywałby jednak na gatunek. Całość traciła sens, tak jakby znalazła się w cieniu. Jako biolog zauważyłem błąd nawet nie znając francuskiego. I wtedy zrozumiałem, że można to samo słowo rozumieć inaczej.

I tak dochodzimy w rozważaniach do oportunisty. Co oznacza oportunistą dla biologa, a co oznacza dla przeciętnego bywalca biblioteki? Dla biologa oportunistą to termin ekologiczny. Oportunistą to jedna ze strategii życia gatunków, będąca w opozycji do specjalisty. Oportunistą nazywany bywa także generalistą lub gatunkiem eurytopowym. Oportunistą to gatunek niewyspecjalizowany o dużej rozrodczości i licznym potomstwie. Zazwyczaj jest mniejszych rozmiarów i ma krótszy cykl życiowy. Specjalista odznacza się mniej licznym potomstwem, lecz wyposażonym w dużą ilość substancji pokarmowych. Specjaliści na ogół dłużej żyją i mają większe rozmiary. Tę samą porcję energii oportunistą przeznacza na mniejsze, lecz liczniejsze potomstwo, a specjalista na mniej liczne lecz lepiej wyposażone potomstwo. Czasem inwestuje swoją energię także w opiekę nad nim.

W ekosystemach to specjaliści wygrywają konkurencję o zasoby. Oportuniści żyją w cieniu specjalistów. W sensie ekologicznym spychani są przez konkurencję gdzieś w cień ekosystemu. A może tylko półcień? Jednakże w pewnych momentach, w czasie przyrodniczych kryzysów, wychodzą z cienia i stają się jądrem ewolucji i radiacji

adaptacyjnej. Na przykład ssaki wiele milionów lat żyły w cieniu dinozaurów, a po katastrofie, która nastąpiła i uśmierciła królujące dinozaury, nastąpiła szybka ewolucja i radiacja adaptacyjna ssaków. I z jednego planu budowy oportunistycznych ssaków powstało wiele różnych zwierząt, przystosowanych do życia w wodzie, pod ziemią, fruujących i wiele, wiele innych.

Oportuniści wygrywają w środowisku niestabilnym i nieprzewidywalnym. Zazwyczaj żyją w cieniu lecz właśnie w czasie katastrof wychodzą z ewolucyjnego półmroku i błyszczą niczym gwiazdy. I same spychają w cień inne gatunki.

Tu możemy zrobić małą dygresję, odnosząc się do człowieka. Populacje jednego gatunku też są zróżnicowane i też można wyróżnić strategie bardziej oportunistyczne i bardziej wyspecjalizowane. Demografowie załamują ręce, że w bogatych społeczeństwach rodzi się mniej dzieci. Ale w tych społeczeństwach konkurencja sprzyja niskiej dzietności i długiemu inwestowaniu w dobrze wyposażone potomstwo. W warunkach silnej konkurencji i dziedziczenia zasobów trudno się wcisnąć oportunistę i zająć wysoką pozycję w hierarchii. Żyją w cieniu strategii specjalistów. Co innego w czasach katastrof i dużej śmiertelności oraz uwolnionej przestrzeni i uwolnionych zasobów. Wtedy oportuniści ekologiczni wychodzą z cienia. I rozpoczyna się nowy wyścig ewolucyjny i wyrastają nowi specjaliści. Nieustannie cykle życiowe i współegzystencja alternatywnych strategii życia. Współegzystencja cienia, półcienia i miejsca dobrze oświetlonego. I zdarza się, że to właśnie ten cień zaczyna błyszczeć. I świecić, wręcz zachwycać ewolucyjnym potencjałem.



Rys. Karolina Lewandowska

02 KIJ W MROWISKO

STANISŁAW CZACHOROWSKI: Co się dzieje, gdy oportunistą wychodzi z cienia?

04 WYWIAD

Z MICHAŁINĄ JANYSZEK rozmawia MONIKA STĘPIEŃ:
Cisza to nie zawsze pusta przestrzeń do wypełnienia

07 PROZA

MONIKA STĘPIEŃ: Błyskotka

08 GOŚCINNIE

GRZEGORZ PEŁCZYŃSKI: Proza

10 POEZJA

KONKURS JEDNEGO WIERSZA

12 POEZJA

ELŻBIETA MIERZYŃSKA: Kamieniec Suski

13 POEZJA

ZBIGNIEW CHOJNOWSKI, HUBERT CZARNOCKI: Wiersze

14 W SAMYM ŚRODKU – GALERIA VARIARTA

KATARZYNA KRESYMON: Blaski i cienie – konserwacja i restauracja śpiewnika

16 GALERIA

KATARZYNA KRESYMON

18 KRÓTKA FORMA

ANNA RAU I IWONA BOLIŃSKA-WALENDZIK: Olsztyńskie „ikony” – dworzec

20 SZTUKA

Z EDĄ YUKOV rozmawia ANNA GODLEWSKA: O astrologii słów kilka

22 REGION

ZBIGNIEW CHOJNOWSKI: Listy z cienia niepamięci

24 HISTORIA

ANNA RAU: Światło wcielone. Witraz

26 REGION

ANITA ROMULEWICZ: Czarne chmury nad Mazurami

27 HISTORIA

AGATA GRZEGORCZYK-WOSIEK: Więcej niż tu i teraz

28 INICJATYWA

JUSTYNA KORPACZ: Galeria Usługa Jazz Bar

30 RECENZJA

KATARZYNA GUZEWICZ: Słońce stało się czarne

31 NA KOŃCU

IWONA BOLIŃSKA-WALENDZIK: Wyblakłe

Nie ma światła bez ciemności, ale ciemność rozświetla nie tylko światło. To, że robi się jaśniej, może sprawić cicho śpiewana na dwa głosy melodia, wspólnie czytany wiersz, odwiedzanie znikających miejsc.

Koniec roku zawsze jest tłoczny i przepełniony, a my przychodzimy do Was z numerem pełnym Auterek i Autorów, którzy śmiało wykładają swój talent na nasz variartowy stół. Przysiadajcie się śmiało do Janyszek, Mierzyńskiej, Kresymon, Grzegorzcyk-Wosiek, Rau, Yukov, Chojnowskiego i... wielu innych!

W ostatnim numerze 2022 roku rozpraszamy mrok i wspólnie z Wami niesiemy światło.

Z błyskiem w oku

Wasza Redakcja

VariArt



VariArt. Pismo kulturalno-literackie. ISSN 2080-1483

Nr 04/2022 (57)

Wydawca:

Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Olsztynie

10-117 Olsztyn, ul. 1 Maja 5; tel. 89 524 90 32; e-mail: wbp@wbp.olsztyn.pl

Współwydawca:

Warmińsko-Mazurskie Stowarzyszenie ARESZT SZTUKI

www.aresztsztuki.wixsite.com/olsztynart; e-mail: aresztsztuki@gmail.com

Zespół redakcyjny:

Iwona Bolińska-Walendzik, Joanna Cieślińska, Urszula Maciąg,

Anna Rau, Anita Romulewicz, Monika Stępień

e-mail: variart@wbp.olsztyn.pl

Pierwsza strona okładki: Przemek Kozak, skład: Iwona Bolińska-Walendzik

Czwarta strona okładki: Iwona Bolińska-Walendzik (druk typograficzny, cykl „Patroni 2022 r.”)

Druk: „Gutgraf” Zakład Poligraficzny Marian Świniarski Olsztyn

Zrealizowano przy współudziale finansowym

Samorządu Województwa Warmińsko-Mazurskiego

Z MICHALINĄ JANYSZEK rozmawia MONIKA STĘPIEŃ

CISZA TO NIE ZAWSZE PUSTA PRZESTRZEŃ DO WYPEŁNIENIA

O ciszy i niemówieniu w procesie opowiadania świata oraz światła, o ojczyźnie jaką jest głowa i o perfekcyjnej mitomanii z poetką i animatorką Michaliną Janyszek rozmawiała Monika Stępień.

Monika Stępień: Nasz temat numeru to wychodzenie do światła, zatem... **Kultura, edukacja to wychodzenia do światła czy przeszukiwanie ciemności?**

Michalina Janyszek: To i to równocześnie. Bo z jednej strony pewne prawda czy narzędzia są nam naświetlane i pokazywane, a z drugiej przez książkę, obraz czy warsztaty możemy wejść w świat kogoś innego, z całym jego kolorytem. Czasem oglądając czyjś cień, lepiej poznajemy swój.

Każdy naturalnie chce się rozwijać? Co nam to utrudnia?

Rozwój ograniczamy sobie tylko my sami. Utrudniają go przekonania o sobie i świecie oraz schematy myślowe, które w sobie utarliśmy. Kartka, płótno czy fotel widza to dobre miejsca, by je przełamywać. I jako odbiorca, i jako twórca.

Od wielu lat prowadzisz warsztaty literackie, animujesz, pracujesz ze słowem – jakie znaczenie w tych przestrzeniach ma cisza?

Paauza to konkretne i bardzo przydatne narzędzie. Przydaje się zarówno w tekście, jak i w dyskusji. Rozmawiając, uczymy się też wspólnie milczeć. Warto pamiętać, że cisza to nie zawsze pusta przestrzeń do wypełnienia. Namysł, który świetnie rozumie się z ciszą, jest w twórczości niezbędny.

A co to znaczy, że tworzymy teksty przegadane? I co sądzisz o miniaturach?

Literatura współczesna jest niezwykle różnorodna, ale z pewnością nieprzegadana. Miniatura trafia do współczesnego odbiorcy przyzwyczajonego do szybkiego przepływu informacji. Ale to nie znaczy, że i tego nawyku nie warto czasem porzucić i pięknie się rozgadać.

Czy są miejsca, w których nie da się tworzyć?

To kwestia bardzo indywidualna. Ja nie umiem tworzyć w zgiełku, ale wyobrażam sobie, że są osoby, którym to nie przeszkadza. Każde miejsce jest dobre, jeśli pomysł poniesie.

W takim razie jak opowiedzieć te opowiedziane tak, aby ludzie chcieli to czytać?

Przed wszystkim po swojemu. Prawdziwie, bez manier literackich i fałszywej transcendencji. Szukając oryginalności w rzeczach i miejscach oczywistych łatwo o za-skoczenia. Pracując twórczo z taką przestrzenią, poznajemy też własne kalki i utarte ścieżki myślowe. Dzięki temu łatwiej nam z nich zejść.

Jak na Twoją drogę twórczą wpłynęła lokalna animacja kultury?

Silne oddziaływanie widzę tu na linii moje pisanie i warsztaty literackie. Tworzenie ćwiczeń kreatywnego pisania dla grupy jest bardzo inspirującą pracą. Prócz tego sama często wykonuję zadania, które proponuję grupie. Wiele z nich po pracy redakcyjnej stało się dla mnie pełnoprawnymi utworami.

A najciekawsze wspomnienie z inicjatywy literackiej/kulturalnej to...?

Kiedyś w ramach inicjatywy edukacyjnej, w cyklu spotkań w duchu uniwersyteckim, udało mi się wciągnąć filozofów, socjologów i publikę we wspólną, żywą dyskusję. Panel był poświęcony prekariatowi. Pamiętam, że dało mi to dużo satysfakcji i uczuliło na fakt, że ludzie chcą słuchać i rozmawiać. Trzeba im tylko dać przestrzeń i podjąć temat, który ich dotyka.

Czy są literackie miejsca „nie do opisania”?

Nie znam takich miejsc ani w realnym świecie, ani w literaturze. Wszystko da się opisać, nawet jeśli tego nie rozumiemy. Może nawet wtedy tym bardziej?

A do jakich miejsc Ciebie zaprowadziła literatura? I czy jesteś orędowniczką tzw. małych ojczyzn w literaturze?

Moje pisanie lubi ostatnio badać granicę samą w sobie. Tę między przedmiotami, ludźmi, ja lirycznym i światem. A na tym etapie za jedyną małą ojczyznę uważam swoją głowę i kartkę.



Fot. z archiwum WBP w Olsztynie

**Każdy z nas jest z jakiegoś miejsca – co naszemu pisaniu dają korzenie?
A może dziś nie warto pisać o sobie?**

Korzenie dają naszemu pisaniu tyle, na ile im pozwolimy, na ile z nich czerpiemy. Mnie się wydaje, że każda sztuka po części jest o autorze, bo z niego wynika. Nie znaczy to, że musi dotyczyć jego korzeni, może skupiać się też na autorskim „tu i teraz”.

Poezja – przegrana sztuki czy szansa dla spraw najtrudniejszych?

Może to wynika z mojej lirycznej natury, ale myślę, że poezja nigdy nie będzie przegraną sprawą. Jako ludzkość obcujemy z nią tak długo i tak mocno splótła się z muzyką, że czasem nie wiemy, że to właśnie ona. Albo odwrotnie, wydaje nam się, że właśnie słuchamy poezji, a prezentowana rzecz nie ma z nią nic wspólnego. I tak, poezja trzymając się za rękę z filozofią, dotyka spraw najtrudniejszych. Razem się tego nie boją.

A w dobie TikToka i Snapchata jest miejsce dla filozofowania/poezji? Dzisiaj komunikat ma być prosty i szybki.

Szybki tak, prosty już chyba nie musi być zawsze. To pewnie moja bańka informacyjna, ale w znajomym mi świecie cyfrowym jest mnóstwo dobrej poezji, która krąży między ludźmi i ich inspiruje. Jaś Kapela podobno zaraża młodocianych liryką na TikToku. Wiersz żyje i jest go w sieci bardzo dużo. Warto pamiętać, że z pewnością więcej tam kiepskiej niż dobrej poezji.

Czym jest światło w poezji? A mrok?

To niejasne kategorie, a poezja takie lubi. To, czym jest światło, a czym mrok w liryce zależy od klucza, jaki do niej przyłożymy. Może przejawiać się w temacie, metaforze czy nastroju również, a może przede wszystkim, czytelnika.

A jak do jakości poezji mają się te wszystkie młodopoetyckie, mroczne frazy takie jak „cmentarze marzeń na popiołach anielskich łez”?

Kiedys na warsztatach robiliśmy listę fraz zakazanych w dobrej poezji. Dziś zmieniłabym jej nazwę na „lista słów i zwrotów ryzykownych dla dobra poezji”. Każdy banał można oryginalnie ograć, a każdą frazę odświeżyć. Banał to też jakaś forma estetyki. Jeśli jesteśmy go świadomi, we wprawnych rękach może zmienić się w poezję.

Jak rozumiesz „dobrą literaturę”?

Dobra literatura jest prawdziwa, czyli choć w części opiera się na doświadczeniu autora. Dzięki temu zaskarbia sobie uwagę czytelnika, jego empatię i prowadzi do współodczuwania.

Prawdziwa? To znaczy? No i co z dobrym kłamstwem – pisarz musi podsłuchiwać...

Dla mnie pisarz to typ perfekcyjnego mitomana. Tak sprytnie łączy prawdę z fikcją, że czytelnik nie wie, co jest co. I dobrze. Nie musi wiedzieć, liczy się tylko opowieść, obraz lub myśl.

Rys. Weronika Szulc



Ulotność poezji a twardy rynek – jak te przestrzenie korespondują ze sobą?

Poezja nie jest chyba bardziej ulotna niż inne rodzaje literackie. Jej rynek jest inny, mniejszy i bardziej wsobny. Podaż wciąż przekracza na nim popyt. To pokazuje, że poezja wciąż jest potrzebna, głównie autorom.

To Cię budoje? Widzisz w tym szansę dla młodych, wschodzących poetek, aspirujących poetów czy niebezpieczeństwo przeładowania tzw. rynku książki?

Staram się tego nie oceniać i nie brać do siebie. W szkole średniej większość osób napisała przynajmniej jeden wiersz. Jeśli ktoś z tego nie wyrasta i chce się doskonalić, nie przeszkodzi mu sytuacja na rynku książki czy nadmiar grafomanii w Internecie.

Pisanie to potrzeba. Co jeszcze chcesz powiedzieć swoim pisaniem?

Nie wiem, czy da się w sztuce na zapas powiedzieć, co jeszcze chciałoby się nią wyrazić. Ja chciałabym wciąż pracować w języku, sprawdzać, w jakim stopniu jest elastyczny, jak szczelne są granice między formami literackimi. Wychodzi na to, że jest to potrzeba, ale eksperymentu, a nie wypowiedzenia konkretnych tez czy myśli.

Co chcesz stworzyć jeszcze w kulturze? Jakich działań Ci brakuje?

Chciałabym animować żywą literaturę, jakiej doskonałym przykładem jest slam. Ideałem dla mnie jest z jednej strony tworzyć przestrzeń do swobodnej wypowiedzi twórczej, z drugiej przyciągać widza i dawać mu okazję do zabawy z wierszem w tle.

MICHALINA JANYSZEK (ur. 1985 r.) – poetka i animatorka kultury. Wydała trzy książki poetyckie: *Wiersze dokonane* (Olsztyn, 2010), *Sztukę medyczną* (Brzeg, 2016), *Podróż do Kieszeni* (Łódź, 2022); współrealizowała autorskie słuchowisko dla dzieci *Potwór z Bobrowego Lasu* (2019). Uczestniczyła wielokrotnie w slamach poetyckich. Była stypendystką Prezydenta Olsztyna i Marszałka Województwa Warmińsko-Mazurskiego.

MONIKA STĘPIEŃ

Błyskotka

Tam było takie małe okienko, przez które oglądać mogła niebo. Te cztery małe kwadraciki mieściły w sobie nieskończoność kosmosu, całą noc i wszystkie rozbiegane chmury. Lubiła wszystko, co odbijało światło wprost do oczu. W wielkiej, drewnianej skrzynce po ziemniakach składała szkiełka, kawałki łańcuszków, stare broszki, znalezione na podwórku koraliki i cekiny, które spadały na dywan, kiedy babcia szyła sukienki dla sąsiadek.

Dziadek śmiał się z niej, kiedy pruć bluzki i zastony, mówił, że tych szmat nikt nie będzie nosił, że są tyle warte co i ona. Codzienny zapis pracy w postaci czerwonych kropek na opuszkach palców był skrzętnie zasłaniany krzywymi plasterkami. Babcia chyba bała się, że dziadek je przeczyta, że dowie się, co robi przez cały dzień, że nie tylko obiera ziemniaki i gotuje ogórkową, ale też zamienia wszystkie panny dookoła w księżniczki. *Tych wsiochów to ja nie lubię* — powtarzał dziadek, tęskniąc za swoją wielką, białą kamienicą, dużymi pokojami, pełną lodówką, blaskiem świec przy kolacji. *W mieście jest inaczej, całe miasto błyszczy, jakby było ze złota. Kolorowe neony, ciągle nowe reklamy, ładne panie uśmiechające się z wielkich telewizorów, płomienne lampy przy ulicach. A już najpiękniej to na święta jest, Jadziu. Lampek tyle, co gwiazd na niebie, że aż te się chowają, bo elektryczne gwiazdki są bardziej kolorowe, tańczące, układają się nie tylko w znaki zodiaku, ale też w choinki, domki, czapki, płatki śniegu.*

Jadzia marzyła więc o mieście i składała małe ozdóbki do skrzynki, rozmyślając o tym, jak kiedyś będzie przyklejała je do tynku domu i wszyscy będą patrzeć, jaki piękny ma dom, jak z gwiazd... I nikt nie będzie się śmiał, że dom łaciaty, że dziurawy i widać cegły, że ciemno w nocy jak w dupie, i nikt nie powie, że ona się jąka, że mówi, jakby miała czkawkę, będzie pięknie opowiadała o każdej błyskotce i będzie błyszczała w towarzystwie.

W domu ciągle panował półmrok. Mroczne rozmowy wypełniały pokoje i sień, wciąż opowiadano o brakach i pożyczaniu. Nie było błyszczących jabłek na stołach zastawionych migającą porcelaną. Biały regał z książkami delikatnie odbijał światło, ale dla Jadzi to było za mało. Wszystko było zakurzone, stare, zużyte. Nawet jej imię

nie było nowe, tylko po prababci. A przecież imiona są za darmo, mogli w tych swoich wsiuńskich głowach znaleźć jakieś wspaniałe, takie co budzi podziw i wszyscy zazdroszczą i nikt by nie mówił, że w łaciatej dupie mieszka, tylko by mogli mówić, że piękna jak malwa Malwina idzie albo najśodsza jak pianka, najśodsza we wsi Bianka.

Nawet dziadek nakrzyczał na babcię, że przez nią w ciemnej dupie mieszka na końcu świata i że mu życie zmarnowała, bo nic nie widział, pewnie dlatego, że jak jest ciemno, to mało widać, i krzyczał, że babcia to sama jest ciemnota i głupia baba biedna, co tylko najtańsze ma cekiny, co powinna głębiej sobie nimi obkleić, to może by w końcu zabłysnęła w towarzystwie, a nie tylko te zmarchy stare i brzuszysko puste, co tylko raz się przydało i tak, jak ten dom do dupy jest, bo pusto w nim całe życie, i tylko wyjść i wejść można, ale nikogo zastać w środku się nie da, bo ona się nie nadaje do niczego i nawet nie umie z tego swojego brzucha nikogo więcej dać, jak tą swoją głupią córkę zrobioną z jakimś chłopem, też ciemnotą, bo skóra córki czarna, jakby w węglu ją urodziła i brzydka jak noc ciemna. I tylko ciemność babkę całe życie otacza, taka ona i głupia, i biedna, i pusta jest ten pusty dom i brzuch.

I Jadzia, jak się przestraszyła tych krzyków, to na podwórko uciekła i cały dzień szukała błyskotek i na strych pobiegła do skrzyni je schować. I jak mijala cały dom, to ciska była w nim, nic więcej. I zobaczyła na strychu babcię, jak z siebie lampę na sznurku zrobiła i patrzyła na nią i myślała, że może ona teraz będzie świecić jak błyskotka nareszcie.

MONIKA STĘPIEŃ (ur. 1991 r.) — pisząca, kreatorka kultury, redaktorka oraz plastyczka. Współzałożycielka i współredaktorka pism kulturalno-literackich. Swoje malarstwo i filmy krótkometrażowe prezentowała m.in. w Brukseli. Autorka książki *Neuroteorie* (2016). Stypendystka Prezydenta Miasta Olsztyna, Laureatka nagrody Talent Roku Olsztyna za wieloletnią działalność na rzecz kultury i sztuki (2021). Tekst pochodzi z serii „Wiejsze” tworzonej od 2018 r.

GRZEGORZ PEŁCZYŃSKI

ARTYSTA I DENTYSTA

— Proszę mi wyrwać wszystkie zęby — powiedział artysta i otworzył szeroko usta.
 — Ależ ma pan bardzo piękne i zdrowe zęby — stwierdził dentysta.
 — Obecnie pracuję nad dziełem, którego częścią mają być moje zęby. Zamierzam wystawić je na Triennale Rzeźby Abstrakcyjnej w Düsseldorfie. Jeśli zdobędę nagrodę, nie będę ukrywał, że to pan przyczynił się do mego sukcesu. Przysporzy to panu wielu nowych pacjentów.
 Ten ostatni argument przekonał go. Przygotował więc obcęgi i środki znieczulające, po czym przystąpił do pracy.
 Rzeźbę uznano za arcydzieło. Otrzymała Grand Prix.
 Dentysta jej zdjęcie powiesił w poczekalni. Umieścić na niej też wycinki z gazet dotyczące nagrodzonego dzieła i jego udziału w powstaniu tegoż. Jednakże nie zyskał nowych pacjentów, a dotychczasowi zaczęli leczyć się u innych dentystów.

STYCZNIOWA PRZYGODA

Minęła już połowa stycznia, a ja nie miałem kalendarza na nowy rok. Dlatego ucieszyłem się, gdy idąc ulicą, zobaczyłem sklepik, nad którym widniał napis „Kalendarze”.
 — Czym mogę służyć? — zapytał pan stojący za ladą.
 — Chciałbym kalendarz kieszonkowy.
 Sprzedawca z jednej z licznych półek, umieszczonych za nim, wziął bodaj trzy i rozłożył na ladzie.
 Zamiast któryś wybrać, zacząłem się rozglądać. Na półkach było mnóstwo, mnóstwo kalendarzy. Domyśliłem się, że posegregowano je według lat. Te bowiem wyrzyto starannie na metalowych tabliczkach, przytwierdzonych do półek.
 — Który się panu podoba? — Sprzedawca przerwał moje zapatrzenie.
 Pośpiesznie wybrałem jeden, zapłaciłem i wyszedłem.
 Później w domu myślałem o tym, co widziałem w sklepie. Choć to nieprawdopodobne, wydawało mi się, że prócz starych i aktualnych były tam również kalendarze na wiele następnych lat.
 Nazajutrz postanowiłem to sprawdzić. Kilkakrotnie przeszedłem ulicę, na której mieścił się ów sklep i wszystkie przecznice, ale go nie znalazłem.

CZARNOWŁOSA/RUDOWŁOSA

Kamil przypadkowo trafił do Klubu Twórców Poezji. Owi twórcy siedzieli wokół wielkiego stołu, wpatrzeni w starszego, siwego pana, ewidentnie najważniejszego w tym gronie. Już chciał stamtąd wyjść, lecz zobaczył piękną, rudowłosą dziewczynę. W takim razie został.
 Zebrani po kolei czytali swoje wiersze. Potem siwy pan się o nich wypowiadał, wypowiadali się też pozostali. Kamil zaś cały czas wpatrywał się w rudowłosą.
 — A ty co nam zaprezentujesz? — zwrócił się doń starszy pan.
 — Ja? — zdziwił się. — Ja przyniosę swoje utwory następnym razem.
 Wróciwszy do domu, napisał byle co: jakieś niepasujące do siebie zdania. Myślał, że to może być uznane za poezję.
 — Nie, nie, mój drogi, to bardzo niedojrzałe — zawyrokował na kolejnym spotkaniu starszy pan. — Radzę ci się zastanowić, czy literatura to twoje powołanie.
 Kamilowi zależało tylko na tym, by widywać tę, którą niewątpliwie pokochał. W tym celu musiał jednak tworzyć poezję. Dobrą poezję.
 Napisał wiersz zatytułowany *Do czarnowłosej*. Oczywiście wyrażał w nim swą miłość do rudowłosej. Jednakże nie chciał, by się o niej dowiedzieli inni.
 — Znakomite, znakomite! — powiedział prowadzący zebranie — masz doprawdy wielki talent.
 Pozostali również się zachwycali. Ale rudowłosa milczała.
 Po spotkaniu tak się jakoś złożyło, że on i ona wychodzili ostatni.
 — Naprawdę ten wiersz nosi tytuł *Do rudowłosej* — powiedział tamiącym się głosem.
 — Domyśliłam się.
 — A podoba się tobie?
 — Może.

GRZEGORZ PEŁCZYŃSKI — antropolog kulturowy, religioznawca i publicysta, doktor habilitowany nauk humanistycznych. Jego zainteresowania naukowe to m.in.: kwestie etniczne, antropologia filmu jako dyscyplina naukowa, religioznawstwo, literatura piękna jako źródło etnograficzne. Prowadził badania w Polsce, na Ukrainie, w Armenii, Rosji, Kazachstanie i Austrii. Od 2013 profesor w Katedrze Etnologii i Antropologii Kulturowej Uniwersytetu Szczecińskiego, od 2016 w Uniwersytecie Wrocławskim. Redaktor naczelny czasopisma internetowego „Our Europe. Ethnography — Ethnology — Anthropology of Culture”.

CZYSTOŚĆ

Seweryn rzadko się myje, ubrania nosi brudne i podarte, zaś jego mieszkanie przypomina śmietnik. Jednym słowem: niechluj.

A jednak, choć trudno w to uwierzyć, prezydent właśnie jemu powierzył stanowisko naczelnego inspektora do spraw higieny. I wszyscy, prócz nielicznych zazdrośników i malkontentów, twierdzą, że się na nie znakomicie nadaje.

Nikt bowiem tak jak on nie umie mówić o czystości. Ona jest nie tylko obowiązkiem, powiada, lecz także przyjemnością. Albo: Czystość, czystość i jeszcze raz czystość!

DWÓCH PODRÓŻNIKÓW

W naszym mieście działa Klub Podróżników. Jego członkowie spotykają się raz w miesiącu w jednej z sal ratusza, by posłuchać opowieści o jakiejś ciekawej podróży. Zwykle opowiada pan Celestyn.

Pan Celestyn jeździ do miejscowości oddalonych od jego domu nie więcej niż kilkanaście kilometrów. Nadzwyczaj zajmująco umie jednak prawić o swych wozajach. Ponadto jest bardzo, bardzo sympatyczny.

Pewnego razu przybył do miasta słynny podróżnik, Ostap Tarto. Prezes Klubu zaprosił go na kolejne zebranie.

Gość próbował najpierw zachwycić słuchaczy swą wyprawą w Himalaje. Niespodziewanie ktoś mu przerwał:

— Kiedyś pan Celestyn wspiął się na Kopiec Kopernika.

— A schodząc — dodała inna osoba — zwichnął nogę.

Potem pan Tarto opowiadał o pełnym niebezpieczeństw polowaniu na tygrysy, bodaj na Sumatrze. Niestety, nikogo zbytnio nie zainteresował.

— A pamiętacie, jak Celestyna zaatakował pies w Pietuchowie. Na szczęście miał łaskę i się obronił.

— Ale to nie było w Pietuchowie, tylko w Czerepachach.

Zapewne wywiązałyby się dyskusja na ten temat, lecz prezes poprosił, aby wystuchano mówcy do końca.

Ten zaś chciał jeszcze opowiedzieć, jak się uratował z tonącego statku. Nikt mu już więc nie przeszkadzał. Jednakże gdy skończył, wrócono zaraz do ulubionego podróżnika.

— Dzisiaj miał on pływać katamaranem po Jeziorze Farelowym.

— Ciekawe, czy coś mu się przydarzyło.

Ostap Tarto poczuł się zlekceważony i wyszedł z sali. Chyba nawet nikt tego nie zauważył.

PAŃSTWO

Całkiem niedawno się okazało, że traktaty wyznaczające granice państwowe w ogóle nie uwzględniły naszej części miasteczka. Zgodnie z prawem międzynarodowym te trzy kamienice z podwórkami i duży skwer — prawie park — nie należą do żadnego państwa. W takim razie, czy się to komuś podoba, czy nie, są niepodległe. Państwo, którego w swoim błędnym przekonaniu byliśmy częścią, zaproponowało, byśmy się do niego przyłączyli. Ale my nie chcieliśmy. Wobec tego musieliśmy zorganizować własne.

Nieoczekiwanie mnie obwołano głową tego państwa. Bronilem się przed tym, jak mogłem, lecz daremnie. Mówili mi: prowadzisz sklep spożywczy, wszystkich znasz, nadajesz się. W końcu zgodziłem się, mając nadzieję, że nikomu nie zaszkodzę.

Gdy zaczęliśmy się zastanawiać nad ustrojem, najwięcej zwolenników zyskała monarchia. Próbowałem się temu sprzeciwić, przekonano mnie jednak, że powinienem przyjąć tytuł księcia i założyć dynastię.

Ktoś wpadł na pomysł, abym ożenił się z jakąś księżniczką ze starego książęcego rodu: to podwyższy twój prestiż, a jednocześnie całego państwa. Złożyłem więc ofertę małżeństwa rodowi Salina, lecz otrzymałem odpowiedź odmowną. Potem zwróciłem się do Guermantów i Myszkiców. Niestety, rezultat był podobny. Wreszcie to samo zaoferowałem rodzinie Bajadze, mającej kilka córek na wydaniu. Jedna z nich bardzo poważnie zainteresowała się propozycją.

Teraz z niecierpliwością czekam na jej przyjazd. Wszystko już sobie dokładnie zaplanowałem — kiedy ja będę załatwiał sprawy państwowe, ona zastąpi mnie w sklepie. Wieczory oczywiście będziemy mieć dla siebie.

KONKURS JEDNEGO WIERSZA

Wiersze Laureatów I Edycji Konkursu Jednego Wiersza, która odbyła się w „Kij Kongu” w listopadzie 2022 r. i otrzymała patronat WBP w Olsztynie.

Adam Wąsowski

PRZEBRANIE

Od rana krzątam się po ścianach
Chodzę, zbierając strzępki mnie
Będę miał kompletny strój zaraz
Tylko gdzieś podziałem gniew

Przy lustrze spędzę nieco czasu
Poprawiając fryzurę, przylizując brwi
W oczy soczewki ze szczyptą strachu
W kożuchu już różyczka tkwi

Jeszcze tylko w paski koszulka
Na nogi jakiś starty dres
Wokół szyi modna bibułka
Do ręki smycz, na końcu której pies

Łysinę okryję zwiniętą czapką
Na stopy wsunę przetarte buty
Schodzę już na dół zatęchłą klatką
Żeby wejść z impetem w luty

Myślisz: kto na mnie tam czeka?
A ja tylko przebrałem się za człowieka
I wyszedłem do innych, którzy
Też przebrali się za ludzi

Krystyna Arciszewska

LUDZIE SĄ ...

Sądzę,
że ludzie są dobrzy
co do zasady
Ale jakże często są źli
co do codzienności.

Wiem jednak,
że są wyjątki od zasady
a codzienność potrafi być niecodziennością.

Wierzę mocno, w dobroć człowieka
I chcę wiarę tę w sobie zachować
I ponieść ją aż za próg niebycia.

I ufam, że tam – patrząc już bez tej wiary –
Zobaczę wszystko – tak jak jest, prawdziwie,
że ludzie są dobrzy
co do zasady
ale przyszło im żyć w codzienności.

Weronika Dymińska

Sen nieśmiertelnych snem niezmiennym
Kaja oczy niestrudzonym wędrowcom, leczy rany zadane w boju
Ręce układa pod ścianę i największych mocarzy bezbronny czyni
Wszyscy podczas snu stają się równo kroczącymi ku tej samej niebios bramie
Z których zbudzić może albo sztylet albo jutrznia poranka o palcach bławatnych
I znowu ludzie są różni, ale jakoś jednak tacy sami...

Jakub Opasiak
DRZEWA Z PLASTIKU

Postawcie drzewom pomniki z plastiku
Oddajcie krzewom pokłon z betonu
W waszych głowach syntetyku bez liku
Zieleń nie potrzebna jest nikomu
Uregulujcie wszystkie rzeki w szeregu
Zaplanujcie wszystkie strumienie
Zamiast naturalnego żywego brzegu
Będzie martwe betonowe sumienie

Na koniec oddajcie wszystkim
Tworzywa które wyprodukowali
Żadnym dalekim tylko bliskim
Naturę z betonu plastiku i stali

Mateusz Mankiewicz

Nie jesteś nicością, lecz brak Ci dźwięku
Nie spotkam Cię w tłumie, unikasz zamętu
Samotnie gdzieś czekasz na kogoś skrycie
Na kogoś kto chce serca usłyszeć bicie

Jesteś tak skromna, niedoceniona
Gdy wszystko ma zapach, ty jesteś bezwonna
Jesteś tym pięknem, co tkwi w tej prostocie
Zamykam oczy w twym bezkresnym locie

Ludzie dziś w biegu szukają celu
Powinni szukać go w twoim imieniu
Bo choć czas płynie, ty nigdy nie miniesz
Gdy brak jest tętna – my martwi, ty żyjesz...
Cisza...

KRYSTYNA ARCISZEWSKA (ur. 1961 r.) – pisze wiersze i teksty piosenek, które znalazły się m.in. na płytach Czerwonego Tulipana, Z. Hofmana i zespołu Babsztyl. Teksty prezentowała m.in. na spotkaniach Olsztyńskiego Literackiego Miesięcznika Mówionego.

WERONIKA DYMIŃSKA (ur. 2000 r.) – interesuje się jazdą konną, sztuką i literaturą. Uwielbia spacerować wśród przyrody, którą bardzo ceni.

MATEUSZ MANKIEWICZ (ur. 1995 r.) – absolwent UWM w Olsztynie. Hobbystycznie zajmuje się grą i nauką gry na instrumentach, pisaniem oraz aktorstwem.

JAKUB OPASIAK (ur. 1981 r.) – wychował się w Sątupach-Samulewie, na stałe mieszka w Olsztynie. Pisaniem zajmuje się od dawna, niektóre z jego tekstów wykorzystane zostały przez zespoły muzyczne.

ADAM WĄSOWSKI – absolwent filologii polskiej UWM w Olsztynie, nauczyciel w szkole podstawowej, harcerz, aktor amator. Tworzy od 2014 roku. Współautor pięciu tomików poetyckich wzbogacanych fotograficznie i graficznie. Współzałożyciel kolektywu artystycznego 20siedem, spod szyldu którego wychodzą wszystkie jego twórcze przedsięwzięcia.

ELŻBIETA MIERZYŃSKA

Kamieniec Suski / zamiast reportażu

Z DACHÓWKĄ W KIESZENI

Wracam do tego miejsca

Bo chodzi o wyrafinowaną literkę „F” w dekoracji bramy

O to, że tylko ona została

Jeszcze nie poszła na wieczny odpoczynek

Oto Kamieniec Suski

Za bramą zaczyna się przestrzeń smutku, głaskanego słońcem

Światło tam jak jedwab na kamieniu

Sunie językami cienia i wchodzi w mury, które idą do ziemi

Po potyczce z barbarzyńcami ostatkiem sił stoją tam jeszcze, ale...

Nie mają sił, aby wyć w nieszczęściu

Nie stroszą się też w złości i nawet nie straszą

Bo nie ma tu ani jednego ducha

Ani jednej klamki, której tyle rąk dotykało

Ani jednego współczującego rusztowania dla podtrzymania godności

Jest tylko ta literka „F”...

I choć brama przy ruchliwej drodze prosi, aby zdjąć nogę z gazu

To nie ma nic z tego więcej, oprócz szybkiej wymiany spojrzenia

Cisza więc rzuca się na kolana przed ostatnim wyrokiem

Idę tam, bo nadzieja graniczy z pewnością, że czas coś zostawił

Może...

Pod nogami czuję odłupane kawałeczki historii

Stopy wykręca pokruszona dachówka w kolorze trawy

Mam zatem dach pod nogami?

Kawałek wykruszonej historii chowam do kieszeni jak skarb

Wchodzę na scenę jej czasu, idąc na palcach delikatności

Nie chcę spłoszyć uwagi, na jaką zasługuje to miejsce

Proszę, oto pałacowe skrzydła królewskiej pary

Były gotowe na przerwę w podróży z Berlina do Królewca

Bardzo odpowiednie, gdy droga się dłuży

A tu, proszę, w odpoczynku pobyt z pięknym widokiem na jezioro Łabędzi

Popatrzmy, czterysta ptaków królewskich na wodzie

Popatrzmy, proszę, najlepiej wprost z ogrodowego belwederu

Czuję to dość wyraźnie, nie widząc niczego

Tak, wiem, były tu gabinety z jedwabną tapetą ręcznie malowaną

Tam marmurowe kominki i muzyczna empora

I ten wielki żyrandol w holu na wejście

Wszystko wszędzie zostawia po sobie ślady, więc gdzie są te stądy?

Rozglądam się wśród światła i cieni

Tam był pokój błękitny, perski, żółty...

Był jeszcze pokój szklany, szalony, ze ścianami imitującymi kolumny...!

Byłby moim ulubionym!

I marmurowa szachownica na podłodze dla większego efektu

Nic?

Gdzie gabinet brązowy ze ścianami z drewna kamienieckiego lasu

Gdzie choć jeden cały skrawek dowodu, że było to naprawdę

Nic, doprawdy nic?

Jest tylko literka „F”

Trzyma mnie niedzisiejsza melancholia i zakręca myślami

Błądę więc w zakątkach czasu jak złapana w sieć

„Dla moich Polaków nie ma rzeczy niemożliwych” — twierdził wówczas Napoleon Bonaparte

Wyrity cytat trzyma się mocno na kamieniu przy ruinie

Fot. z archiwum Elżbiety Mierzyńskiej



ZBIGNIEW CHOJNOWSKI

Wiatr kołysze
Cieniami drzew.
Dziwne to,
Czego nie przygoni.

Błogosławione wszystko,
Co przyniosą
I czego nie wyjawia
Dzień i noc.

13 czerwca 2020

HUBERT CZARNOCKI

WARSZTATY Z UMIERANIA

Niechający zapisałem się na warsztaty z umierania.
Zajęcia odbywały się w różnych miejscach i w różnym czasie.
Początkowo niektórzy mówili, że to tylko kurs weekendowy.
Później okazało się, że potrwają trochę dłużej.

Właściwie nie do końca wytłumaczono nam,
na czym polegają warsztaty.
Mieliśmy jakieś mgliste podejrzenia,
część z nich później się potwierdziła.

Mówiono nam, że sami wszystko rozumiemy.
Więc po prostu żyliśmy.
Myśliśmy zęby, chodziliśmy do pracy. Czytaliśmy książki.

Z lekkim zdziwieniem zauważaliśmy,
że z czasem wypadają nam włosy,
przygarbiają się sylwetki.
Niektórzy z nas gdzieś przepadali.
— Więc jak umrzeć — pytaliśmy — jak umrzeć?
— Tak jak się żyło — odpowiadał Wielki Trener. — Tak jak się żyło.

Bonaparte ściągnął tu z zimnego zamku w Ostródzie, wykrzykując „Nareszcie pałac!”
On przypominał mu Wersal, choć to barok angielski...
Przykryty wielkim, zielonym, dachem mansardowym
(Okruh dachówki właśnie chowam w kieszeni)
I te dwanaście kominów w połyskliwym granacie
Był to pałac tak piękny, że pewnie szorował niebo!
Zachwycał
W oknach przemyka postać hrabiny Marii Walewskiej
Jej romans z Napoleonem musiał tu być namiętny!
Z sypialni z baldachimem hrabina wycięła kawałek kotary na pamiątkę...
Dowód!
Dziś wszystko to piach
W pobliskiej ławie stoją cztery pałacowe rzeźby
To szczęśliwe uciekinierki z dachu w Kamieńcu, który teraz mam pod nogami
Grobowo milczy dzielny i pracowity Finck von Finckenstein
Ojca stracił przed urodzeniem, a matkę, gdy miał trzy lata
Wzbił się
Sprawował ważne urzędy i wzniósł pałac
Jego majątkowa wielkość i urzędowa kariera skurczyły się do literki „F”
Jeśli łabędzi śpiew, jest dopiero przed ostatnią chwilą ich życia...
... To jak musiał brzmieć chór czterystu ptaków?
Nikt tego nie słyszał w 1945 roku
Muzykę miejsca zagłuszał rozwydrzeni wojacy i szabrownicy
W wojennym wrzasku ginęło wszystko
Krwawo, bezrozumnie, bez rozliczeń
W ogniu ofiar i przy wódce zwycięzców
Nie wiem komu staram się mówić niby-wierszem
W niby-romantycznej ruinie...
Błądząc na niby-scenie minionego czasu
Pótsenna, staroświecka, z dachówką w kieszeni
I nic...
Tylko pustkę przytulałam w niemym buncie

Blaski i cienie

Konserwacja i restauracja śpiewnika kościelnego z melodiami na dwa głosy, X. Jan Siedlecki, Kraków 1947 rok

Zawód konserwatora zabytków wymaga osobowości niezwykle wrażliwej, precyzyjnej, cierplivej; potrafiącej łączyć artystyzm z nauką. Podczas projektowania konserwatorskiego sprawą nadrzędną jest taki dobór metod, by nie doprowadzić do nieodwracalnych zniszczeń i nie zatracić charakteru obiektu zbyt daleko posuniętą ingerencją konserwatorską. Tylko wtedy świadectwo historii zabytku ma szansę być zachowane. Dzięki wiedzy i umiejętnościom konserwatora obiekty mogą wyjść z cienia i opowiadać swoją historię.

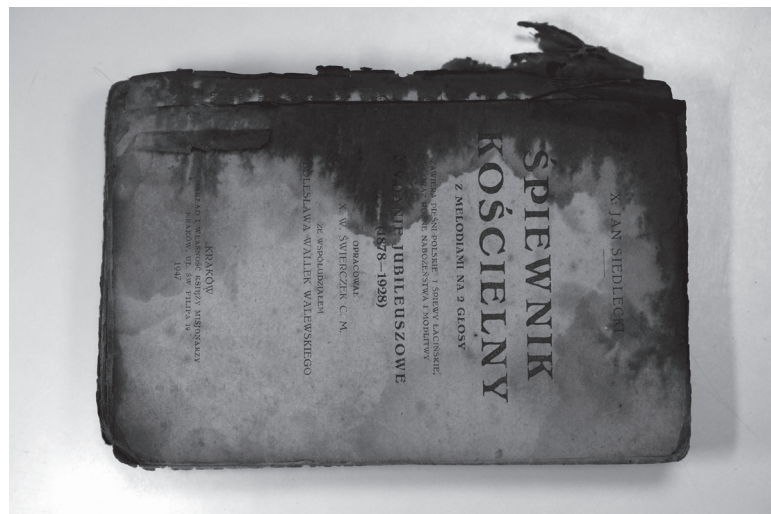
W lipcu 2022 roku do Pracowni Konserwacji Zbiorów Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej trafił śpiewnik z 1947 roku. Druk oprawiony w płótno, w kolorze czarnym o wymiarach 18x12x3 cm. Bezcenny dla właściciela ze względu na wartość sentymentalną i emocjonalną.

Stan zachowania śpiewnika na pierwszy rzut oka zdradzał burzliwą historię. Konstrukcja zawieszenia oprawy na bloku była całkowicie uszkodzona; przednia okładzina i grzbiet niezachowane; okładzina tylna przełamana przez środek długości, płótno stanowiące materiał obleczeniowy silnie zabrudzone i znacznie osłabione. Na krawędziach okładek widoczne ubytki materiału i przedarcia. Obiekt uległ poważnemu zalaniu, o czym świadczyły rozległe, granatowe i brązowe zaplamienia na powierzchni kart oraz grzbietach składek. Zniszczenia te powodowały, iż znaczna część tekstu stała się całkowicie nieczytelna. Uszkodzenie broszurowania doprowadziło do rozluźnienia i niekontrolowanego przemieszczania się składek względem siebie, doprowadzając do całkowitej dezintegracji z blokiem kilkunastu z nich, a w rezultacie do deformacji bloku oraz uszkodzeń składek i kart papierowych. Nici, którymi sztyto blok książki popękane i zmechacone przestały spełniać swoją funkcję. Zachowana tylna wyklejka i papier stanowiący blok książki silnie zbrązowieły; powierzchnia kart zakurzona i zabrudzona.

Celem prac konserwatorsko-restauratorskich było przywrócenie wartości użytkowych i estetycznych, zachowując charakter śpiewnika. Projekt zakładał próbę usunięcia granatowych i ugrowych plam, rekonstrukcję broszurowania bloku oraz oprawy.

Prace konserwatorsko-restauratorskie rozpoczęto od dokumentacji fotograficznej i opisowej zniszczeń. Po wykonaniu foliacji kart przystąpiono do demontażu oprawy od bloku książki oraz rozłożenia bloku na poszczególne składki. Każdą z kart

oczyszczano mechanicznie gumami o różnym stopniu twardości, a następnie poddawano oczyszczającej kąpeli wodnej. W międzyczasie wytypowano kilka kart, na których przeprowadzono próby z zastosowaniem środków chemicznych mających na celu usunięcie granatowych zaplamień. Na podstawie przeprowadzonych prób zdecydowano się na zastosowanie nadtlenu wodoru o odpowiednio dobranym stężeniu. Karty poddawano kąpeli w mieszaninie środka i wody, a następnie neutralizowano w kąpeli wodnej. Metoda ta pozwoliła na usunięcie granatowych zaplamień oraz w znacznym stopniu rozjaśnieniu uległy ugrowe zacieki. Po zabiegach mokrych karty wzmacniano strukturalnie i pozostawiano do swobodnego wyschnięcia. Kolejnym etapem była naprawa i uzupełnianie ubytków kart odpowiednio dobranymi kolorystycznie papierami i bibułkami japońskimi, a następnie poddawano karty procesowi oddalonego nawilżania i prostowania w prasie. Ze względu na to, iż oryginalne nici straciły swoje właściwości wytrzymałościowe, rekonstrukcję broszurowania bloku przeprowadzono z zastosowaniem nowych nici lnianych. Blok wyokrąglono, ustabilizowano i zaklejono. Zrekonstruowano brakujące elementy oprawy, a zachowany oryginalny fragment płótna oczyszczono, wzmocniono strukturalnie i zdublowano na nowe płótno. Blok ponownie połączono z oprawą. Projekt dopełniło wykonanie po konserwacji dokumentacji fotograficznej i opisowej.





Fot. Katarzyna Kresymon

Wachlarz metod oraz narzędzia, którymi dysponuje konserwator zabytków podczas procesu konserwacji, niczym skalpel w rękach chirurga pozwalają odwrócić wiele zmian w obiekcie wywołanych przez czas. Istotne jest, by na każdym etapie podejmowania decyzji zadawać pytanie – jest to możliwe, ale czy konieczne? Tak, żeby chęć upiększania nie przyćmiła istoty – historii.

mgr KATARZYNA KRESYMON – konserwator dzieł sztuki, ukończyła Państwowe Liceum Sztuk Plastycznych w Olsztynie, specjalizacja wystawiennictwo. Wyższe wykształcenie zdobyła na UMK w Toruniu w Zakładzie Konserwacji Papieru i Skóry. W ramach pracy dyplomowej, pod kierunkiem dr Haliny Rosy, przeprowadziła konserwację szesnastowiecznego iluminowanego rękopisu ze zbiorów Biblioteki UMK w Toruniu. Tytuł magistra uzyskała, broniąc w 2007 r. pracę dotyczącą oceny przydatności związków utleniających do dezynfekcji zabytków na podłożu papierowym, promotor dr hab. Joanna Karbowska-Berent. Od 2012 r. pracuje jako główny specjalista ds konserwacji i restauracji zbiorów zabytkowych w Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej w Olsztynie.



KATARZYNA KRESYMON

Konserwacja i restauracja śpiewnika kościelnego



w niebie słusznie ukoronowaną uweselić raczył, racz nam to dać, miłościwy Panie, abyśmy do onego niewymownego wesela, do którego Ona jest wzięta, za prośbami i zasługami Jej przyjąć sobie zasłużyli. Przez tegoż Pana naszego i t. d.

Antyfony (na zakończenie części trzeciej). Bądź pozdrowiona Królowo Niebieska, bądź pozdrowiona o Pani Anielska. Zawitaj Matko górnej światłości, która oświecasz światła ciemności. Wesel się, Panno najchwalebniejsza, nad wszystkie panny najodborniejsza. O najśliczniejsza nad Aniołami, do Syna Swego módl się za nami.

γ. Racz nam dać święta Panno, abyśmy Cię godnie chwalili. — α. Daj nam moc przeciw nieprzyjaciółom Twoim.

Módlmy się. Racz dać, miłosierny Boże, ratunek nieudolności naszej, abyśmy, którzy świętej Bożej Rodzicielki w tajemnicach różańca świętego pamiętkę czynimy, za pomocą wstawiennictwa się Jej za nami, od naszych nieprawości powstał, a w potrzebach naszych pociechę odnieli. Przez tegoż Pana naszego i t. d.

Wierzę w Boga i t. d. jak na str. 372.

Litanja i Antyfony do Najśw. Marji Panny, str. 408, potem.

γ. Bądź pozdrowiona Marjo, Matko pobożności. — α. I Trójcy Przenajświętszej szlachetny przybytku.

Módlmy się. Wszechmogący wieczny Boże, który chwalebnej Matki Panny Marji ciało i duszę, aby była godnym przybytkiem Syna Twego, za sprawą Ducha Świętego przygotował: racz dać, abyśmy, którzy przyjście Jego na ten świat, śmierć i chwalebne zmartwychwstanie w tajemnicach różańca świętego z weselem sobie przypominamy, za przyczyną tejże błogosławionej Matki i Panny, od wszelkiego niebezpieczeństwa na duszy i na ciele byli wolnymi. Przez tegoż Pana naszego i t. d.

Polecenie siebie Najświętszej Marji Pannie.

O Pani moja, święta Marjo! ja Twój łascie i osobliwej straży i wgnębności miłosierdzia Twego, dzisiaj i każdego dnia i w godzinę zejścia mego, duszę moją i ciało moje polecam: wszystkie nadzieje i pociechy moje, wszystkie ucieki i dolegliwości moje, żywot i koniec żywota mego Tobie poruczam: aby przez Twoją najdosłowniejszą przyczynę i przez usługi święte Twoje, wszystkie uczynki moje były sprawowane i rządzone, według Przenajświętszej Twojej i Syna Twego woli. Amen

5. RÓŻANIEC do Najświętszego Imienia Jezus.

Przed zaczęciem Różańca.

(Miod. 6.)

o, słodki nasz Zbawicielu, świata wszęgo Odkupicielu, przez Matki Twojej przyczynę, daj nam, co imię Jezus znamy, choć je w ustach, w sercu mamy, dziś i w śmierci godząc.

Antyfony: Bądź pozdrowiony, Panie Jezu Chryste, Królu nieba i ziemi, Synu Boga żywego, samo miłosierdzie Boga Ojca i wszechwładnego, żywoce słodkości i nadziejo nasza, bądź pochwiny! Do Ciebie wołamy wygnane Adama potomstwo, do Ciebie wzdychamy, jęcząc i płacząc na tym padole też. Przeto Opatkuj nas! one Twoje miłosierne oczy obróć na nas, Opatkuj męki Twojej przenajdroższej, które są błogosławionym owocem życia Twego na świecie, po tem wygnaniu racz nam pomagać o łaskawy! o łitościwy! o słodki Panie Jezu Chryste, Panu Marji, zmiłuj się nad nami.

Potem czyta się intencję jak następuje:

Na większą część i chwałę Pana Boga wszechmogącego, Trójcy Świętej jedynego, na wysławienie Najświętszego Imienia Jezus, na podwyższenie Kościoła świętego, wykorzenie herezji, zgodę panów chrześcijańskich, za grzeszników skazanych, za więźniów, niewolników, za chorych w tej chwili konających, za dusze w czyśćcu zostające i na odpuszczenie grzechów naszych, ofiarować będziemy część 1 (2 lub 3) różańca świętego o Najświętszem Imieniu Jezus, rozpamiętując tajemnice zbawienia naszego, na dziękczynienie za wszystkie dobrodziejstwa Boskie, na ród ludzki i Kościół święty hojnie wylane.

W szczególności ofiarować będziemy (np.):

1. Za przyjaciół, dobrodziejów i fundatorów tak żyjących jako i umarłych.
2. Za braci i siostry Różańca św. tak żyjących jako i umarłych.
3. Za rodziców, braci i krewnych tak żyjących jako i umarłych.
4. Za nieprzyjaciół i prześladowców.
5. Za chorych i konających.
6. Za dusze wiernych zmarłych.

Prośmy też Pana Zbawiciela i Odkupiciela naszego, Jezusa Chrystusa, żeby we wszystkich potrzebach naszych, łaską Swoją najświętszą dopomagać nam raczył.

ANNA RAU I IWONA BOLIŃSKA-WALENDZIK

Olsztyńskie „ikony” — DWORZEC GŁÓWNY

Ze snu przenosimy się na jawę. Olsztyńską architekturę czasami można opisać, wyśpiewać, wynaturzyć i przepoczwarzyć. Zróbmy to!

DWORZEC W OLSZTYNIE

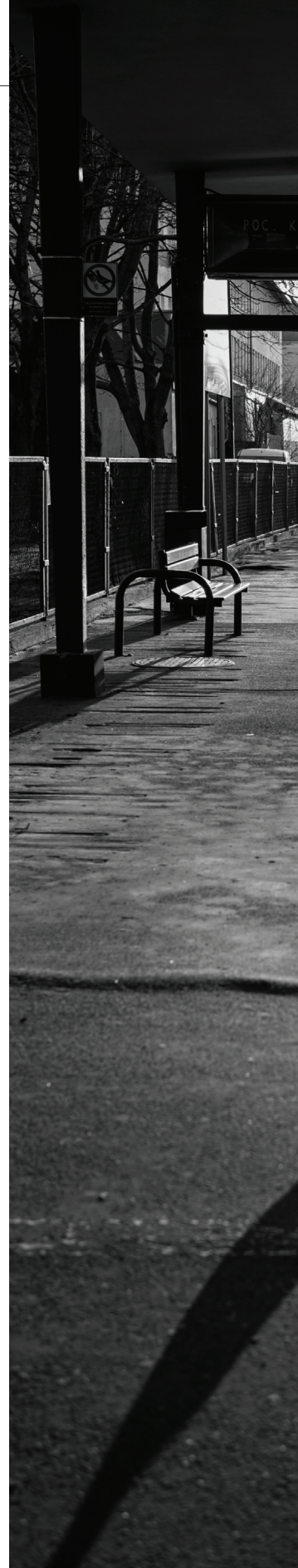
— Dlaczego wszystkie rzeczy na świecie kończą jako dziura w ziemi? — pomyślała, patrząc na dziurę w ziemi po budynku będącym do niedawna dworcem centralnym. — Dlaczego? Po budynkach zostają dziury w ziemi, po ludzkich istotach — dziury w ziemi, po wilkach — wilcze doły, czyli dziury w ziemi, po bombach — leje, czyli dziury w ziemi, po susłach nory, czyli dziury w ziemi, a po galaktykach czarne dziury. Co już wybiega poza kategorię „dziura w ziemi” — dodała trzeźwo.

— Tak czy owak — kontynuowała w głowie — pamiętam miejsce po Bibliotece Aleksandryjskiej. Ależ to była dziura w ziemi! A ta po kawałku Atolu Bikini? A ta po asteroidzie na Jukatanie?! Chicxulub, dziura w ziemi, która stopniowo pochłonięła wszystkie gadzie dinozaury... A po każdym została słodka, malutka dziurka w ziemi, gdyż grunt jakby się ugiął pod ciałami padłych olbrzymów — a ich rozkład nie zmniejszył możliwości pomnożenia dziur w ziemi... Mój przywilej... Co ciekawe! — podniosła w myślach głos — ludzkie istnienia, które w jakiś swój uroczy sposób zrozumiały odwieczną teorię naturalnych dziur w ziemi, zaczęły tworzyć własne i sztuczne! Bo czymże są groby zbiorowe, jak nie wspniami dziurami w ziemi?

— Dziu-ra-w-zie-mi-dziu-ra-w-ziemi... — szła coraz szybciej, w myślach śpiewając rytmicznie dwa kluczowe słowa tego maleńkiego uniwersum. Minęła dziurę w ziemi po Hotelu „Kormoran”, a potem dziurę w ziemi po padłym gołębiu, a potem dziurę w ziemi wykopaną przez osę, która zimowała absolutnie ukryta przed świadomością gigantów kroczących wśród dudnienia na powierzchni nad jej jamką. Szła pospiesznie dłuższą chwilę, a listopadowe powietrze było wilgotne, ostre i świeże, gdyż zapowiadało rychły śnieg.

— Śnieg zakryje wszystkie dziury w ziemi — zachichotała bezgłośnie i spojrzała z upodobaniem na okrągłą tarczę księżyca w pełni, pełną dziur w księżycu. Gdyż była tam wcześniej. Była i jest, i dogląda, i zna każdą dziurę. Nie na darmo wszystko, co jest, widzi na swoim końcu tunel, niekończącą się dziurę w ziemi ze światłem na końcu. Ten obraz ją zawsze uspokajał, gdyż przypominał krzepiąco, że od światła w dziurach w ziemi jest już, dzięki niech będą dziurze w ziemi, ktoś inny. Nie czuła zmęczenia swoją pracą drażenia wiecznej i nieskończonej dziury w ziemi. Ale czuła... jakby niepokój egzystencjalny?... Niepokój braku kontroli nad nieprzewidzianą, czyli nieskończoną, ilością dziur w ziemi. Cóż to za odpowiedzialność i zaszczyt — być płodną ideą pierwotnej dziury w ziemi! Nigdy nie czuła zmęczenia, gdyż była zawsze i wszędzie — od pierwszej do ostatniej dziury w ziemi. Ostatniej? Ostatniej... A jakże ją zrobić? I już nagle знаła odpowiedź: Powiem „amen” — pomyślała marząc — i wtedy będzie koniec. Po czym powiedziała „amen”.

Anna Rau





Fot. Marcin Jermolonek, Właśnie Olsztyn

Szklane drzwi co prawda same się nie otwierały, ale dawały poczucie nowoczesności, restauracja kolejowa kojarzyła się z luksusem podróżowania pierwszą klasą. Kawiarnia to miejsce spotkań, randek i oczekiwania przy czarnej kawie i herbacie. Duże metalowe zegary pozwalały na kontrolowanie czasu. Tyle pamiętam ze świetności Dworca Głównego. Zdecydowanie częściej korzystałam z Zachodniego, który w czasie mojego użytkowania zmieniał się już trzykrotnie – żałuję drewnianego staruszka.

Z Dworcem Głównym było z każdym rokiem coraz gorzej. Z prześwietlonej hali znikła przestrzeń oblepiona małymi blaszanymi sklepikami. Piętro restauracyjne odeszło w niepamięć. Szare mozaiki jeszcze bardziej poszarzały, a tę kolorową z części pekaesowej przykrył tynk.

Tuż przed pandemią byłam w Brześciu na Dworcu Głównym. Białoruska architektura nawiązująca do stalinowskiego Pałacu Kultury i Nauki w Warszawie nadal miała strefy komfortu pasażerskiego. Tak przez analogię przypominałam sobie nasz olsztyński, zupełnie niesocrealistyczny, ale jednak rozmach dworcowy.

Może kiedyś wsiądę na naszym dworcu do Orient Expressu?

Iwona Bolińska-Walendzik

Z EDĄ YUKOV rozmawia ANNA GODLEWSKA

O ASTROLOGII SŁÓW KILKA

Rozmowa z Edą Yukov, olsztyńską malarką, która wzięła udział w wystawie zbiorowej „Kobiece spojrzenia na muzykę klasyczną” organizowanej przez Stowarzyszenie Kobiety Warmii i Mazur. Wywiad przeprowadziła Anna Godlewska.

Anna Godlewska: Wiem, że bliska jest Ci astrologia. Interesujesz się nią, posiadasz dużą wiedzę na ten temat. Czy uważasz, że ciała niebieskie, zjawiska kosmiczne mogą mieć realny wpływ na ludzi?

Eda Yukov: Na pewno mają wpływ na ludzi, bo mają wpływ na naturę, jak chociażby na pszczoły. Pszczelarze i sadownicy stosują kalendarz księżycowy. Sadzą i zbierają zgodnie z fazami Księżyca, bo wiedzą, że sianie w nowiu sprzyja szybkiemu wzrostowi, a zbiory w pełni są dużo lepsze. Nawet w kioskach można kupić kalendarz księżycowy. Idąc tym tropem, jeśli zastanowimy się nad tym, jaki wpływ na morza i oceany ma Księżyc, który odpowiada za przyptywy i odptywy, zdamy sobie sprawę, że za jego fazami kryje się potężna energia. Księżyc zresztą ma na nas ogromny wpływ, bo to najbliższe Ziemi ciało niebieskie. Skoro oddziałuje na tak duże obiekty, to dlaczego nie na nas?

Uważasz, że sama astronomia może mieć wpływ na naszą twórczość artystyczną?

Astrologia powiązana jest z astronomią i na odwrót. Przez tysiące lat ludzie badali, jak to jest naprawdę z tym oddziaływaniem ciał niebieskich na ludzi.

Doszliśmy do momentu, w którym musimy rozgraniczyć astronomię jako naukę i astrologię jako próbę przewidzenia przyszłości na podstawie położenia ciał niebieskich.

Większość astrologów uważa, że sama astrologia też jest nauką, że są w tym pewne zależności, które były przez setki lat badane — jak chociażby wpływ pozycji Jowisza na zachowania ludzkie. I właśnie na bazie ruchów Jowisza powstał na przykład horoskop chiński. To oczywiście nie jest takie zero-jedynkowe. Każdy z nas czuje intuicyjnie związek z jakimś znakiem. Czy jest się urodzeniowym Baranem, Skorpionem czy Wodnikiem, to z góry przypisujemy sobie konkretne cechy. Większość ludzi wie, gdzie i w jakim znaku nasze Słońce się znajduje, i w związku z tym, z jakim znakiem będą się lepiej układały relacje. To jest bardzo mocno wplecione w naszą kulturę. Z jednej strony podchodzimy do tego z przymrużeniem oka i nie zastawiamy się, jak

to działa, ale po wieloletnich obserwacjach dochodzimy do wniosku, że te wszystkie zależności zodiakalne i planetarne mają duży wpływ na to, jak funkcjonujemy.

Czy na Twoją twórczość astrologia miała duży wpływ?

To znaczy astrologia sama w sobie to są takie potencjały, które masz i możesz je wykorzystywać albo kopać się z koniem. Wiesz o co chodzi? Możesz iść pod prąd i stwierdzić, że znowu Ci nie wyszło albo założyć, że to jest teraz gorszy czas i dobrze go spożytkować na inne rzeczy. Jeśli mądrze to sobie poukładasz, to trochę płyniesz w tym życiu. Na samą twórczość i sprawy biznesowe astrologia też ma duży wpływ. Jak popatrzyś sobie, kiedy jest hossa w interesach, to też ma swoje przełożenia na konkretne układy w astrologii. Każdy z nas też ma inną urodę astrologiczną i na każdego z nas te same czynniki mogą różnie oddziaływać. Czy na samą twórczość ma to wpływ? Nie wiem, czy aż tak. Urodzeniowo mamy więcej predyspozycji takich lub innych. Czasami ktoś jest bardziej techniczny od urodzenia i to widać w kosmogramach lub ktoś jest bardziej literacki albo bliżej mu do doznań estetycznych, wizualnych i to również widać w kosmogramach. Są okresy lepsze i gorsze, jak w każdej dziedzinie życia, ale można iść z prądem i czasami słabszy czas wykorzystać na zupełnie inne rzeczy.

A zaćmienie? Czy pamiętasz, żeby wpłynęło na Ciebie?

Zaćmienie to jest krótki moment. To zjawisko, które — jeśli jest widoczne — większość z nas obserwuje. Ostatnio mieliśmy zaćmienie w Byku. Jest to fantastyczne zjawisko. Słońce i Księżyc ustawiają się w odpowiednich konfiguracjach w stosunku do Ziemi i mamy wówczas zaćmienie Słońca lub Księżyca. Zostaje zaburzona harmonia światła i dla niektórych jest to chwila ekscytacji lub moment niepokoju, a innych może to w ogóle nie interesować.

Sprzyja Tobie bardziej Księżyc czy Słońce?

Ja jestem słoneczna, chociaż w swoim horoskopie mam bardzo silnie osadzonego Księżyca. Właściwie powinien być bardziej księżycowa niż słoneczna. Idę z cyklami Słońca i to jakoś tak naturalnie mi przychodzi. To tak jak są sowy i skowronki. Ktoś bardzo późno chodzi spać, bo cisza całego otoczenia wokół niego daje większy spokój niż naergetyzowany dzień. Mnie jednak zarówno siłą, jak i ukojenie daje zdecydowanie Słońce i jego dzień.



Fot. z archiwum autroki

Czy jest coś szczególnego, co daje Ci energię twórczą? Co wpływa na Twoją twórczość w odniesieniu do astrologii?

Jak robię sobie analizę wsteczną gdzie co było, jaki był układ planetarny to faktycznie widzę, że dobrze na mnie działają ruchy planety Wenus, kiedy jest w swoim władztwie. To są takie krótkie chwile, bo Wenus dosyć szybko się przemieszcza, ale to są te fajne momenty strzału. Wówczas człowiek jest trochę bardziej uwrażliwiony na pewne rzeczy, na kolor albo na formę. Więcej rzeczy cię zachwyca. Zdarza się pewnie, że chodzisz tą samą drogą wiele już razy i w pewnym momencie dostrzeżasz „o rany, jakie to jest piękne”, jakiś gzymsik cudowny, jakaś rzeźba i znowu myślisz „rany, dlaczego ja wcześniej tego nie widziałam?”, „czy to zawsze tu było?”. Nagle widzisz więcej, odkrywasz światło, cienie, których wcześniej nie dostrzegąłeś. I zdajesz sobie sprawę, jakie to jest piękne.

Spod jakiego jesteś znaku?

Ja jestem solarnym Bykiem, natomiast lunarną Rybą.

Czy są znaki zodiaku bardziej uwrażliwione artystycznie?

Samo położenie Słońca w jakimś znaku nie za wiele nam mówi, czy ktoś będzie artystą czy też nie. To nie od tego zależy. Są znaki z gruntu bardziej uwrażliwione, inne mniej, ale to się w ogóle nie sprawdza. Tak jak uznalibyśmy Koziorożca za kogoś bardzo obowiązkowego, zadaniowego, silnie zorientowanego na cel, kogoś kto nie będzie się rozpraszać małymi drobnostkami, które będą wynikały z podwyższonej wrażliwości... A to nieprawda, bo znam wielu znakomitych artystów spod znaku Koziorożca.

No właśnie, ja jestem Koziorożcem i chociaż jestem bardzo zadaniowa, to posiadam ogromną wrażliwość i dostrzegam ukryte piękno, którego inni nie dostrzegają. Zawsze byłam taką duszą artystyczną...

To, czy ktoś będzie artystą czy też nie, zależy od wielu czynników. Moglibyśmy stwierdzić, że bardziej artystyczne będą Wagi czy Ryby, ale jak pokazuje życie, nie ma tu żadnej zależności. Znam artystów spod znaku Barana i Raka, i Skorpiona, – moglibyśmy tak bez końca wymieniać przykłady. Te artystyczne historie pojawiają się na różnych płaszczyznach, więc to w ogóle nie ma znaczenia, spod jakiego jesteś znaku. Chociaż mogłoby się tak pozornie wydawać. Są różne konfiguracje Słońca i Księżycza w znakach, a więc mamy bardzo dużo zmiennych.

Na Twoich obrazach można często dostrzec różne znaki, liczby, litery alfabetu. Czy są one przypadkowe, czy może zawierają jakieś tajemnice, symbole lub może jakieś przesłanie?

Ja bardzo często używam symbolu solarnego w swoich pracach. On się nawet pojawia jako litera „o” z kropką w środku. To jest taki starożytny symbol Słońca. Kiedyś alchemicy używali go na oznaczenie złota, natomiast mi bliższy jest jako symbol światła. Często stosuję go zamiennie z literą „o”. Miałam taki cykl obrazów medytacyjnych, gdzie właściwie wykorzystywałam tylko ten symbol i to był taki duży okrąg na dosyć stonowanych tłach. I tak jak mówiłam, Słońce jest mi dużo bliższe niż Księżyc, jakoś tak łatwiej mi się z nim funkcjonuje. Ale poza tym, że pojawia się tam symbol solarny, to pojawiają się też całe teksty zapisane w nieuporządkowany sposób. One zawsze coś znaczą. Czasami to jest jakiś konkretny tekst, a czasami zapisana intencja albo myśl, która mi przyszła do głowy.

Czyli często to nie jest przypadek...

To nigdy nie jest przypadek. Tam zawsze jest zapisany pełen tekst, a ponieważ zazwyczaj jest nieuporządkowany, to stanowi pewnego rodzaju tajemnicę.

EDA YUKOV – absolwentka Instytutu Sztuk Pięknych UWM (Wydział Sztuki) w Olsztynie. W latach 2009 i 2010 została wyróżniona Stypendium Artystycznym Prezydenta Miasta Olsztyn. W 2010 roku była uhonorowana Stypendium Artystycznym Marszałka Województwa Warmińsko-Mazurskiego. W 2010 roku otrzymała nagrodę Talent Roku w kategorii Sztuki Piękne. Brała udział w ponad 70 wystawach i wydarzeniach artystycznych.

Wystawa „Kobiece spojrzenia na muzykę klasyczną” zorganizowana była przez stowarzyszenie Kobiety i Warmii i Mazur.

Wydarzenie współfinansowane było ze środków Samorządu Województwa Warmińsko-Mazurskiego, w ramach projektu „OKO Promocji”.

ZBIGNIEW CHOJNOWSKI

Listy z cienia niepamięci

Listy Anny Kamieńskiej do Henryka Syski wypływały nieoczekiwanie z cienia niepamięci zimą 2020 r. Nieomalże w przeddzień wybuchu pandemii koronawirusa przekazała mi je córka ich adresata, Katarzyna Syska-Wójcik. O tym, że jej ojciec był w młodości uczuciowo związany z Kamieńską, wiedziałem od niego samego. Para była, jak to się dawniej mówiło, „po słowie”. Gdy kurpiowskiego pisarza odwiedziłem w jego mieszkaniu przy ulicy Staszica w Olsztynie, wskazał mi na swój portret wykonany ołówkiem ręką 26-letniej Anny, której zdolności rysunkowe i malarskie nie są dość powszechnie znane. Jak pokazała teczka z blisko 50 jej listami do ukochanego Henryczka, jego podobizna zawieszona na ścianie nie była jedynym i najważniejszym świadectwem bliskości obojga.

W korespondencji znajdziemy sporo nieznaną informacji o życiu i początkach ich kariery z lat 1946–1947. To, co wydaje się charakterystyczne, to że Annę i Henryka nieomal w równym stopniu łączyły nadzieje na trwałe związki i małżeństwo, jak też zainteresowania twórcze i zaangażowanie społeczno-polityczne. Oboje działali w Stronnictwie Ludowym.

Poetka, a wówczas także publicystka czasopisma „Wieś”, od wczesnej jesieni 1946 r. znajdowała się w Łodzi (redakcja periodyku została przeniesiona tu z Lublina). Redaktorem tej tuby propagandowej ruchu ludowego był jeden z jego prominentnych działaczy, Jan Aleksander Król (w latach 1956–1957 redaktor naczelny dwutygodnika „Warmia i Mazury”).

Jak bardzo Kamieńska wierzyła w sens oficjalnej aktywności społeczno-politycznej, mimo oporu Polaków wobec władzy „przyniesionej na bagnietach Armii Czerwonej”, świadczy najobszerniejszy akapit listu, który jest po trosze urzędniczym sprawozdaniem przebiegu konferencji wpływowych ludowców (w tym twórców) licznie przybyłych do Warszawy, a po trosze głosem polemicznym wobec zgłaszanych przez nich spraw. Uwidacznia się temperament Anny i stała gotowość do formułowania oraz bronięcia swych racji. Nie ulega wątpliwości, że pisać o organizowaniu życia kulturalnego na wsi w Polsce Ludowej, chciała trafić bardziej do umysłu Henryka niż jego serca.

List poniższy wyróżnia to, że zakochana Anna wyjątkowo obszernie wyznaje swoje uczucia. Nawet stara się korespondencyjnie kokietować swojego mężczyznę. Nie była jednak romantyczną ani kobietą sentymentalną. Preferowała porozumienie

na płaszczyźnie intelektualnej. Dlatego pyta Henryka, studenta filologii polskiej na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, o to, czy napisał pracę seminaryjną. Pyta również o ich wspólne dziełko, czyli dramat pt. *Chata mazurska*, który wspólnie napisali na obozie naukowym w Smolajnach latem 1946. Syska doprowadził nie tylko do wydania tej niewielkiej książki, lecz także sprawił, że tekst stał się podstawą słuchowiska. Wyemitowała go rozgłośnia radiowa w Lublinie.

Przebijają się w tej pośpiesznej narracji epistolarnej Anny jej problemy z kontynuacją studiowania filologii klasycznej na Uniwersytecie Łódzkim, kwestie socjalne i zarobkowe. W rozwiązywaniu kłopotów związanych z zakwaterowaniem pomagała jej przyjaciółka z lat przedwojennych i wojennych, poetka Julia Hartwig; była w tamtym czasie żoną znanego później krytyka filmowego Zygmunta Kałużyńskiego. Kamieńska jednak stara się nie narzekać, powątpiewa w swoją zdolność do bycia z kimś blisko, zwłaszcza gdy myśli o sobie jako samotniczce. Zgłasza swoją niechęć do „stosunków konwencjonalnych”. Pragnie „wylewnego współżycia przyjacielskiego” bez większych nadziei, że jest ono możliwe i korzystne. Marzenie młodej Kamieńskiej o byciu w cieniu motywuje przekonanie, że jest to sposób na to, aby pracować w skupieniu, pisać i budować swą niezależność dla dobra innych.

List podaję tak, jak go odczytałem. Jeśli było to możliwe, uzupełniłem go o pewne treści, które podaję w nawiasie kwadratowym. A mimo to list zawiera liczne odwołania i sygnały, które trzeba będzie wyjaśnić.



Rys. Karolina Lewandowska

Łódź, 13 XI 1946

Henryk, nie mogę Cię w lepszym, gorętszym powitać nastroju z Łodzi. Idzie za mną aż z Lublina to poczucie rozdroża i braku „miejsca na ziemi”¹. Tym bardziej że w Łodzi trudno o mieszkania, a przyjaciele oddalają się z czasem. Tym chętniej siadam do pisanego listu do Ciebie, mój miły, by na odległość, bo tak łatwiej, łudzić się co do Twoich uczuć i moich, że są takie, jakie mogłyby zapewnić szczęście. Choć i świadomość tych złudzeń – odbiera im siłę. Lecz pominąwszy i te egotyczne medytacje – piszę, aby zapytać Cię o samopoczucie, czy smucisz się ciągle i denerwujesz, czy znów jesteś czynny. Bardzo Cię proszę napisz prędko i w ogóle pisz do mnie często, choć parę słów. Ciekawi mnie wszystko, co Ciebie dotyka i otacza. Jak się posuwa Twoja praca seminaryjna, jak nasza *Chata mazurska*?

Konferencja w Warszawie była dość ciekawa, choć tak spokojna i bez starć, jakby uczestników nic nie obchodziły sprawy omawiane. Omawiano na 3 komisjach sprawy: Uniwersytetów Ludowych, ruchu młodzieżowego i „Wsi Tworzącej”. Ja brałam udział we „Wsi Tworzącej”. Była dość duża grupa samolubnych pisarzy zwerbowanych przez Pokorę – między nimi Stach Powsinoga – starszy człowiek z fantazyjnym czarnym wąsem, Steciuk z Lublina i na tyle innych, że grupa „Wsi Tworzącej” nie jest mitem, jak podejrzewano. Z Krakowa przyjechał Jucha, wydaje mi się ogromnie miłym chłopcem – i [Józef] Frasik. Z Łodzi [Stanisław] Piętak, [Stefan] Lichański, [Teodor] Goździkiewicz. Pokazał się [Antoni] Olcha. [Edward] Marzec siedział obrażony, Pokora, bo skrytykowano mu pismo i postanowiono wydawać miesięczny magazyn wiejski z wkładką tylko autonomiczną „Wsi Tworzącej” – organ Lit. K [?]-u pt. „Kultura wsi” pod redakcją Marca, Lichańskiego i Pokory. Bojar szeptał mi na stronie ponure refleksje na ten temat że grupa „Wsi” pęka i pcha się do jeszcze jednej możliwości zarobku. Ale myślę, że on nie ma racji. Jego pesymizm zupełnie nie posiada argumentacji. Na szczęście Stronnictwo [Ludowe] likwiduje dział „Kultury Wsi” wobec powstania Lud.[owego] Instytutu Kultury. Na temat Stronnictwa dużo rozmawiałam z Nawrockim – wykładowcą ze szkoły SL z Min.[isterstwa] Oświaty. Wsączył mi dużo gorzkości, choć jest niby pozytywnym ludowcem. Spędziłam z nim wiele czasu, rozmawiając na temat Szkoły jeszcze i polityki. Twierdzi on, że moja przemowa miała pewien wpływ – zwiększono swobodę, poszerzono samorząd, dyskusje, zajęcia seminaryjne – tak jak radziłam. Bojar natomiast przestraszył mnie trochę, mówiąc że zostawiłam po sobie szumy, że Burczyn się ciskał i że prawda

zawsze trafia ostrzem w tego, który ją wypowiada. Taki był sens jego zdania. Ale to rzeczy przebrzmiały.

W Łodzi dobrze mi mieszkać u Kałużyńskich, ale tak mi się śpieszy znaleźć sobie własną ślimaczą skorupkę – pozwoliłabym sobie wtedy dopiero na smutki i pracę literacką. Załatwienie każdej sprawy wymaga dużo czasu – ledwo poruszyła się kwestia mojej pracy – może w filmie dadzą jaką robotę literacką. Uniwersytet Łódzki rozrzucony jest po całym mieście i jeszcze nie zdążyłam znaleźć zakładu filologii klasycznej. Dobrych parę godzin także strawiłam na szukanie Muzeum Historii i Sztuki, bo [ulica] Gdańska jest bardzo długa, a Środkowa w ogóle nie istnieje. Dr Minich jest bardzo miły człowiek, nawet wyjątkowo miły, ale rozmawiałam z nim bardzo króciutko, może 3 minuty. Dlaczego? Może był zajęty, ale tak prowadził rozmowę, że właśnie trzeba było wstać i pożegnać się. Przekonuję się ciągle, że jestem samotnikiem. Stosunki konwencjonalne nie tylko nie bawią mnie, ale denerwują i drażnią, a przecież na wyławne współżycie przyjacielskie tak trudno sobie pozwolić, że prawie niemożliwie bez cienia żalu.

Kochany Henryku, Ty bierzesz rzeczy bardziej po prostu i może tak, że denerwuje Cię mój list. Czy tak?

Pozdrów znajomych w Stronnictwie [Ludowym]. Do Lucyny obiecałam napisać, ale to wtedy, gdy bardziej się zadamowię. Ciebie ściskam, kochany i całuję Twoją potarganą czuprynę, synku.

Anna

Pisz na nazwisko Z. Kałużyńskiego – Kościuszki 96 – z zaznaczeniem dla Anny

¹ A. Kamieńska odwołuje się do tytułu książki J. Przybosa *Miejsce na ziemi* (Warszawa 1945). Poetka w latach czterdziestych XX w. uważała siebie za uczennicę w szkole poetyckiej Przybosa.

ANNA RAU

Światło wcielone. Witraż

Witraż jest dowodem możliwości istnienia niemożliwego... Bo niewiele innych zjawisk potrafi podobnie jak on zastaniać, odsłaniając. Witraż jest też symbolem grzechu doskonałego – bez wstydu, bez rutyny i bez konieczności odkupienia. Przecież witraż w pewien sposób przyćmiewa to, o czym ma przypominać – ale jest to zachwycające. Witraż jest realny, choć stanowi odbicie Niewidzialnego. A przede wszystkim istotą witraża jest to, czego poniekąd nie można ogarnąć myślą, czyli gra między powietrzem i światłem.

Ludzie tworzący witraże są jak chimery – łączą w sobie siłę lwa, fantazję kozy i skuteczność węża. Muszą mieć fantazję artystów, skuteczność rzemieślników i siłę atletów. Od wieków, odkąd w umysłach ludzi pojawiła się idea uwiecznienia światła w kolorowym szkle okiennym budynków, to właśnie witrażyści – z ich wyobraźnią, odpornością na wysoką temperaturę i ostrożnością wobec ostrzy tnących kolorowe tafle – byli na wagę złota. Wiadomo iż starożytni Egipcjanie kochali kolorowe szkło, Rzym zastaniał swoje okna barwnymi taflami, Arabowie zaś wstawiali je w architektoniczne arabeski. Jednak apogeum sztuki witrażowej w Europie – bezspornie – przypada na czasy katedr. I znów powraca myśl o genialnych w swej wiedzy i doświadczeniu artystach witrażu. Opanowali do perfekcji sztukę oddziaływania kolorem na widza, aby potęgować zachwyt w zetknięciu z Nadprzyrodzonym Pięknem, refleksję nad Nieskończoną Kreacją i grozę wobec Nieogarnionego Porządku. Dzięki sprytnym sztuczkom, którymi posługiwali się witrażyści, ich prace grały pierwszoplanową rolę w wielu wnętrzach, podkreślając jednocześnie idealne piękno tych pomieszczeń. Kto pierwszy odkrył, że od strony północnej i zachodniej najlepiej działa w kompozycji dominanta zimnych kolorów, a na południowej i wschodniej – ciepłych? Najbieglejsi twórcy szklanych krajobrazów z dawnych wieków pozostali anonimowi.

Witraż oddawał – w kontrolowany zasadami stosowności oraz fizyki sposób – obraz całego znanego i przeczuwanego wszechświata. Ołowiane kratki trzymające w ryzach perfekcyjnie przycięte kawałki szkła były jak kośćce dla ciała. Nadawały trwałość temu, co bardziej kruche. W swojej idei zaś witraż stanowił bardziej wysublimowaną wersję Biblii pauperum. Ukazywał sceny historii świętych, otoczonych

przedstawieniami życia codziennego. Wszystko w doskonałej harmonii – tak jak wyobraźnia oraz pragnienia w każdym człowieku wspierają jego osąd, percepcję i świadomość. Najbardziej jednak zadziwiającą odmianą kompozycji witrażu było nie to, że oddawały skomplikowane w swym wdzięku sylwetki, wyrafinowane arabeski motywów roślinnych czy zadziwiające różnorodnością symbole, a fakt, że operowały też tak kochanymi przez dojrzałe średniowiecze rozetami. Sztuka gotycka chciała w jak najlepszy sposób oddawać miłość i cierpienie, aby rozgrzewać serca i wzbudzać bojaźń bożą. Rzeźby tamtego okresu więc płacząc skrzywionymi twarzami, ich rany są głębokie, a piękno symetryczne i pozłoczone. Jak więc to się stało, że tak liczne ściany wschodnie świątyń (ściany z wejściem) zdobiła absolutna i przekraczająca język abstrakcja rozet złożonych z wirujących siłą odśrodkową kolorów? Idea tego jest możliwa do znalezienia. Każda rozeta była przecież idealnym wizerunkiem Tego, dla którego postawiono budynek. Była też zarazem odbiciem najwcześniejszego chaosu wód, nad którymi unosiło się to, co pierwsze i ostatnie. Była wreszcie odniesieniem do tego, co niemożliwe do nazwania, gdyż nieznane – i co będzie, kiedy każdy budynek i witraż przemienie. A tymczasem liczyły się proporcje popiołu i barwników tworzących kolory. Moc szkła.

Jak tworzyć – a raczej jak tworzono szklane dzieła sztuki? W średniowieczu twórców witrażu (którzy często byli zakonnikami) zwano vitreari, czyli szklarzami-witrażystami... Co ciekawe, byli oni również rzemieślnikami-twórcami szkła. Początkowo treścią witraży były sceny rodzajowe. Stopniowo jednak nastąpiło przejście ku ornamentom dekoracyjnym, potem zaś – ku medalionom umieszczanym w witrażach przypominających dywany oraz ku postaciom dużego formatu, wypełniającym całą przestrzeń okna. Gdyż w witrażach jest absolutnie odwrotnie niż w „typowej” sztuce – im jest coś większego, tym trudniej zapobiec prawom grawitacji i proporcji. Stopniowo zaś wód przestał być zdominowany przez osoby duchowne, a na szklanych kafelkach – wcześniej ortodoksyjnie jednorodnych – pojawiły się światłocienie. Uzyskiwano je za pomocą tonu wodnego – pokrywając szkło kolorem z obu stron. Ostatecznie wreszcie zaczęły się pojawiać również witrażowe specjalizacje... Nie było niczym dziwnym, iż

projektem szklanego świata zajmował się artysta, wykonaniem zaś – biegły rzemieślnik. Upływ czasu przyniósł kolejne rewolucje: witraże za pomocą reformacji wyszły z kościołów i zaczęły zdobić rezydencje, a nawet – o zgrozo – domy. Motywy religijne zmieniły się w świeckie, czyli inaczej mówiąc neutralne. Same puzzle ze szkła zaczęto wreszcie zastępować po prostu malowidłami na szkłe – co ułatwiło cały proces, ale i w pewnym sensie zabiło ideę. Renesans witrażu nastąpił w XIX wieku, gdy zaczęto znów gustować w wyrafinowanych, pracochłonnych i... drogich detalach z wielowiekową tradycją. Na przełomie XX wieku w witrażownictwie pojawiła się innowacja: dzięki stosowaniu tafli szkła o zróżnicowanych powierzchniach uzyskiwano rezultat trójwymiarowy. Ostatnią nowinką technologiczną okazało się zastąpienie spoiwa ołowianego miedziowym oraz pojawienie się w dziełach szkła opalizującego (wszystko za sprawą L.C. Tiffany'ego).

Co jeszcze przed światem w dziedzinie witrażu? Zapewne wiele. Jedno jest pewne: zachwyt nad nimi nigdy nie minie. Smutek nad tym, co zostało stracone, też chyba nigdy nie zgaśnie. Zwłaszcza gdy patrzeć na pozostałe resztki świetności. Czy jest coś bardziej ulotnego niż doskonałość ze szkła? Czy jest coś smutniejszego od żałobnych dziur w ścianach, otworów zionących pustką po ognistych aureolach, po łuskach pradawnych wrogów ludzkości, po skrzydłach chroniących przed ciemnością i po wodzie tryskającej ze skał? Witraże bowiem niezwykle często w stosunku do brył kościołów, pałaców i zamków bywały nie do odtworzenia. To samo dotyczy kwestii przechowania czy ochrony przed niebezpieczeństwem, np. podczas wojny. Przetrawianie tafli lub układanki ze szkła jest bowiem trudniejsze niż naczynia czy bibeloty... Jednak żeby nie kończyć negatywnym obrazem – witraż odgrywa obecnie w nowo powstających budynkach ogromną rolę. Zaczął być środkiem wyrazu dla projektantów wnętrz czy nawet architektów. Szkło w budynkach powstających w XXI wieku jest materiałem kluczowym. Czasem wręcz wpływa na kompozycję i kolorystykę całości budynku, nie zaś wyłącznie podkreśla i wydobywa jego piękno. Trudno się temu dziwić – światło to życie, kolor to piękno. Budynek z oknami wyposażonymi w witraże jest więc kalos i agathos – doskonały.



Fot. Upadek I, batik, Iwona Bolińska-Walendzik, 2018

ANITA ROMULEWICZ

Czarne chmury nad Mazurami

Dla części współczesnych mieszkańców Warmii, Mazur i Powiśla potrzeba nazywania siebie w kontekście przynależności do danego obszaru staje się z każdym pokoleniem coraz silniejsza. W końcu to tu urodziła się już trzecia generacja. Historycznie zawile określenia rdzennych grup etnicznych i niewielu już żyjących przedstawicieli dawnych Mazur i Warmii powodują, zwłaszcza wśród młodych, zamęt tożsamościowy i niezrozumienie. I choć nikt nie zabrania nam używać określeń Warmiak, Warmianka, Mazur czy Mazurka, to pod skórą czujemy, podobnie jak nasi rodzice – kolejni już potomkowie przesiedleńców i osiedleńców – pewien dystans formalny. Za tym idzie ostrożny stosunek do kwestii dziedzictwa kulturowego, zarówno tego materialnego, jak i niematerialnego. Ma to wszystko naturalnie swój oddźwięk w postawach lokalnych czy aktywności społecznej. Trudno bowiem bez związku z przeszłością w pełni zaangażować się i zadbać o rozwój kultury regionu.

Dziś mocno wybiórczo traktuje się pamięć tych ziem. W edukacji regionalnej eksploatuje się jedne fakty, a odsuwa w cień te mniej przydatne lub wręcz niewygodne. Obserwuję młodzież, która dorasta do świadomości swojego pochodzenia czy dziedzictwa miejsca i chce wiedzieć więcej o tym, jak żyło się tu kiedyś, kto zbudował dom, w którym dziś mieszkają i dlaczego powinni równą estymą darzyć kapliczki przydrożne co i kurhany. Czują, jak chcą być dumni z tego co lokalne, bo widzą tę dumę w innych młodych Europejczykach. Jak twierdzą etnografowie, jeśli nie da się człowiekowi w dzieciństwie baśni, wymyśli ją sam. Nie inaczej jest z młodymi w naszym regionie. W okolicach Iławy działa Stowarzyszenie „W Kręgu” – grupa miłośników mitologii, kultury i duchowości ludów dawnych, w tym staropruskich. Siegają oni do czasów pogańskich pełnych magii i run, poszukując równowagi z naturą. Na Wyspie Spichrzów w Elblągu co roku podczas festiwalu historycznego „Wikingowie z Truso” młodzi mieszkańcy szukają w sobie siły dawnych wojowników. Interaktywne Muzeum Państwa Krzyżackiego w Działdowie z kolei przybliża przeszłość naszych terenów z wielu nieznanych dotąd stron, wykorzystując do edukacji najnowszą technologię. Takich działań na Warmii i Mazurach jest wiele i świadczą o wzrastającej potrzebie związania się z danym miejscem, zapuszczenia korzeni, nie tylko w odwołaniu do pochodzenia biologicznych przodków. Ktoś mógłby powiedzieć, że to raczej efekt starań o dobrą promocję turystyczną. Zapewne jednak bez przekonanych lokalsów, ta sztuka by się nie udała. Zdaje się, że łatwiej przyjdzie dziś kolejnym rocznikom z naszego województwa nazwać siebie dziedzicem Prusa, Wikinga lub spadkobiercą dóbr krzyżackich niż Mazurem czy Warmiakiem.

Powodów takiego stanu może być kilka. Pierwszym z nich jest swoista zaborczość semantyczna słów Warmiak i Mazur. Nowe pokolenia tu urodzonych raczej nie czują z nimi bliskości, a coś w rodzaju powinności lub szacunku. Wyrazy te są jak pojemniki z pamięcią o zacnych autochtonach. Już swoją funkcję pełnią i trudno nadać im nową rolę.

Drugim powodem zdaje się być identyfikacja geograficzna. W potocznym i mocno uproszczonym ujęciu powielana jest kalka – historyczna Warmia była biskupia, katolicka i polska, Mazury zaś pruskie, protestanckie i niemieckie. Z tych jakże odmiennych warunków, odwołujących się głównie do państwowości i religii, nie mogła wyrastać jedna i spójna dzisiaj kultura. Dla laika, który nie zgłębił dziejów obu krain od pradziejów po współczesność, sporym wyzwaniem jest choćby wskazanie granic Mazur. Nie mówiąc już o poczuciu związku z tym, co reprezentowali sobą sami ich mieszkańcy.

Kolejny aspekt to tożsamość dawnych Mazurów. W opracowaniach historyków na temat ich świadomości narodowej, etnicznej i kulturowej natykamy się co krok na relacje i opinie, z których przebija przede wszystkim pruskość. Z Warmiakami sprawa wydaje się nieco bardziej czytelna socjologicznie, ale charakteru Mazurów nie daje się tak łatwo opisać. Książki o Mazurach, zwłaszcza te pisane w czasach im współczesnych, nie są obiektywne, a wiele z nich daje surowy, nie zawsze sprawiedliwy ogląd. Propaganda, animozje wyznaniowe czy ludzkie nietolerancje do dziś odbijają się echem w pamięci o tamtych ludziach. Toteż obok biogramów osób zasłużonych, dumnie reprezentujących dawnych mieszkańców Mazur, do naszych czasów przetrwała aura Mazurów jako ludzi pełnych przywar i słabości. Najczęściej wskazywane są uległość społeczna i konformizm, w wymiarze kulturowym zaś ciasnota umysłowa oraz prymitywizm. Gdy dodać do tego skłonność do nadużywania alkoholu (tak! na Mazurach w XIX wieku miała miejsce plaga pijarstwa), to nie dziwi przytaczane stałe powiedzenie „Gdzie się kończy kultura, tam spotkasz Mazura”. Jednak całość, niezależnie od intencji czy niesprawiedliwości dziejowej, niesie się w przyszłość.

Jakkolwiek zabrzmi to heretycko, kolejne pokolenia, pragnąc zbudować dla siebie nowe wspólnoty miejsca, nie będą w stanie dokonać tego, czerpiąc wyłącznie z Warmii czy Mazur. Bez współodczuwania tego, co mogliby wartościowego przekazać im dawni Warmiaci i Mazurzy, nie staną się ich następcami, kontynuatorami warmińskości czy mazurskości. Zatem co pozostaje? To, co wydaje się dla młodych coraz bardziej atrakcyjne – piękna, wielokulturowa i wielowiekowa mozaika.

AGATA GRZEGORCZYK-WOSIEK

Więcej niż tu i teraz

Kobiety przede mną. Ile ich było? Setki i setki przede mną i przede mną. W czepku, z parasolką, z patriotyczną kokardą, w sukni żałobnej i weselnej. Niewidoczna, wymazana, zgubiona, niezapamiętana, istniejąca tylko w postaci imienia na genealogicznym drzewie naszej rodziny. Każda wniosła coś od siebie. Każda dołożyła cegiełkę, która z pomocą siebie i swoich doświadczeń zbudowała mnie nie mniej niż przekazany genotyp.

Patrzę na nie wszystkie, sięgając głębiej i głębiej. W każdej z nich mogę się doszukać kawałka siebie. To dość niezwykła układanka!

Oczy masz po babci. Słyszałam od dziecka. Tymi oczami patrzyłam w lustro ze zdumieniem odkrywając podobieństwo. A lustro? To samo, które babcia miała powieszone w pokoju na ścianie. To nie był duży pokój, jednak mieścił się w nim stół na licznie wtedy zbierającą się rodzinę i przyjaciół. Kanapa, kredens, biblioteczka dwa fotele w niebieskiej, szorstkiej tapicerce i toaletka z tym właśnie przepięknym kryształowym lustrem. Skąd wzięło się w jej życiu, tego nie wiem. Kto wcześniej miał okazję się w nim przeglądać? Podbite srebrem pociemniało z czasem i poplamiało się, i kiedy wśród tych plam szukam swojej twarzy, nie

wiem już, czy to siebie widzę czy ją, czy jej matkę czy jeszcze i jeszcze dalej. A ręce? Mam takie same jak mama i kiedy zagniatam ciasto, pielę w ogrodzie albo piszę to, jej ręce są moimi rękami. Z czasem nie do odróżnienia. A nogi mam jak kto? A całą resztę? A mózg, a myśli? Czy one moje własne, czy też wspólne? Bo przecież kiedy bałam się burzy w dzieciństwie, prababcia mówiła, że trzeba przed dom wyrzucić białą, poświęconą chusteczkę. Zabobon, czasem jak już nie ma nic innego, może lepiej oprzeć się o niego, by uspokoić myśli. A odwaga. Takie one były wszystkie dzielne. Tak walczyły, jak trzeba było walczyć, nosiły broń w tobole z bielizną, przemycaly własne myśli, brały śluby w więziennych celach, by nie opuścić ukochanego, tak szyły powstańcom mundur, wyprawiały ich na wojnę, same też służyły w POW, zdobywały szczyty, uczyły się, poznawały świat, rodziły dzieci, i żyły! Mam wrażenie pełną piersią. Mimo że często aż trudno uwierzyć, gdzie pomiędzy jedną a drugą wojną, powstaniem, zawieruchą znalazł się czas na to życie!

Czuje, jakby cały ten bagaż dawał mi więcej niż tylko to tu i teraz. Jakby mnie trzymały za rękę, przy każdym potknięciu i nawet najtrudniejszym doświadczeniu.

AGATA GRZEGORCZYK-WOSIEK — ciągle coś pisze: wiersze, piosenki, bajki, prozę. Opisuje to, co widzi i słyszy, to co czuje. Czasem maluje albo robi zdjęcia, żeby zilustrować to, co napisane. Aktualnie, nakładem wydawnictwa ELSET, udało się jej wydać książkę *Historia na talerzu*, która, jak sama mówi, jest dla niej czymś w rodzaju rodzinnej mitologii.



JUSTYNA KORPACZ

Galeria Usługa Jazz Bar

Galeria Usługa Jazz Bar powstała 16 października 2017 roku i w bieżącym roku obchodziła swoje 5. urodziny. Pomysł na miejsce poświęcone kulturze i dobremu spędzaniu czasu powstał w głowie właścicielki Małgorzaty Niczuk, a wszystko nabrało rozpędu, kiedy to pewnego letniego popołudnia poznałyśmy się i... za-iskrzyło. A gdy Małgosia zaczęła mówić wierszem, to już było wiadomo, że warto takie miejsce kreować i nadawać mu konkretne kształty.

To, że muzycznie całkowicie się rozumiemy, mogło się szybko urzeczywistnić w postaci koncertów. Postawiliśmy na polski, młody jazz, chociaż było ciężko. Początki naszych działań muzycznych to po parę osób na każdym koncercie. I przyszedł rok 2020 – cudna, koncertowa zima, dużo ludzi i trach skończyło się

– nastąpiła pandemia i nasza branża – kultura – przeszła do podziemia. Dopiero od wiosny tego roku działamy znowu normalnie.

Oprócz koncertów organizujemy cykliczne, comiesięczne wystawy. Chcemy pokazywać to, co się dzieje w naszym regionie w każdym obszarze sztuk wizualnych, chcemy pokazywać twórczość znanych, lubianych, ale też tych, którzy dopiero wchodzą w świat artystyczny i zasługują na wsparcie. Od jesieni 2017 roku odbyło się w Galerii Usługa blisko 50 wystaw.

Przy Galerii od 2019 roku działa Scena U, bo teatr też jest dla nas ważny – teatr pozainstytucjonalny, teatr małych form. W tym samym roku powstała także, celem wspierania artystów, Fundacja „Usługa dla sztuki”. Projekty, które powstały



Fot. archiwum Galerii Usługa Jazz Bar (Małgorzata Niczuk)

GALERIA U USŁUGA

Jazz Bar

dzięki fundacji, to m.in.: „Sztuka przez młode S”, „Różne barwy jazzu” oraz cykle „Podróże artystyczne” i „Duety artystyczne”. Oprócz działań kulturalnych w statucie fundacja ma także zapisane wspieranie bezdomnych zwierząt i dwa razy do roku organizujemy akcje na ich rzecz.

W ramach projektu „Sztuka przez młode S” wspieramy talenty, przede wszystkim z Warmii i Mazur. Podczas naszych imprez młodzi artyści mają szansę na zaprezentowanie tego, co robią. Czasem są to wycofani i zagubieni, ale ciepłi ludzie, którym dzięki takim projektom udaje się pomagać w stawianiu pierwszych, jakże ważnych kroków. Wiemy, że dużo zależy od tego, jak się rozpoczyna swoją karierę i czasem ta pomocna dłoń i odrobina szczęścia przynoszą później owoce.

Kolejny ciekawy projekt, jakim się zajmujemy, czyli „Różne barwy jazzu” uzmysławia słuchaczom, jak wszechstronną muzyką jest jazz. Trudno było przekonać ludzi do atrakcyjności takich występów. Osobiście gorąco polecam koncerty młodego jazzu, który tak pięknie się odrodził i w tej chwili mamy wielu muzyków młodego pokolenia, których promujemy. Nie unikamy również spotkań z uznanymi jazzmanami, w tym roku mieliśmy szczęście być współorganizatorem Festiwalu „Wschód piękna”.

Mamy też swój mały festiwal – „Trzydniówkę jazzową”, który w tym roku odbędzie się w pierwszy weekend grudnia. Będą to trzy koncerty, których wspólnym mianownikiem jest saksofon. Przybywają do nas na to wydarzenie: Mateusz Gawęda (piano) oraz Sławek Pezda, Grzech Piotrowski i Adam Pierończyk grający na saksofonach. Polecam – można się przekonać ile barw ma sam tylko saksofon. W 2023 roku przymierzamy się do zorganizowania wieczorów z womens jazz.

Wracając do działań fundacyjnych, to możemy pochwalić się cyklem „Duety artystyczne”, który zaczęliśmy w tym roku. W zamyśle było tak, że jak w „Podróżach artystycznych” łączymy różnorodność kultur, tak tu zależało nam na pokazaniu artystów, którzy w jakiś emocjonalny sposób są ze sobą związani – czy to są w związku czy w przyjaźni, czy też ciągnie ich coś do siebie, co może dać wyjątkowy efekt twórczy, bardzo osobisty, płynący z wnętrza. Pierwszy z Duetów, jaki zaprezentowaliśmy w Ustudzie, to Justyna Artym (słowo) i Jarek Puczel (malarstwo).

W ramach Galeria Usługa Jazz Bar udało nam się doświadczyć pięciu lat wspólnej, bardzo kreatywnej działalności. W październiku obchodziliśmy 5. urodziny, do których przygotowaliśmy się parę miesięcy. Po rozmowach z Mateuszem Cwalińskim, z którym współpracujemy – można powiedzieć – na stałe, powstał bardzo atrakcyjny projekt. Mateusz zaproponował, że do utworów muzycznych, które skomponował, pisarze i poeci napiszą krótkie teksty, a artyści wizualni uzupełnią to obrazem. Podczas wydarzenia jubileuszowego w trakcie koncertu kwintetu Żywioty aktorka Kasia Kropidłowska zaprezentowała teksty zaproszonych do udziału autorów. Niesamowite jest to, jak wielu zdolnych twórców mamy na naszym terenie. Tu wymienię Iwonę Bolińską-Walendzik i Tomasza Kardacza. Iwona zajmuje się sztukami wizualnymi, ale również pisze, jest wszechstronna i wciąż zaskakuje nowymi pomysłami. Zaznaczę, że cudownie będzie móc zorganizować wystawę tej artystce, na którą już dziś zapraszamy. Tomasz Kardacz z kolei jest lekarzem, który skończył Wydział Sztuki na naszym UWM i także pisze. Tegoroczny jubileusz z obrazem, muzyką i słowem był w swym charakterze różnorodny, bo na różnorodności nam zależy, stawiamy na nią i staramy się ją pokazywać.

I już mamy pomysły na kolejne realizacje. Szczegóły za chwilę, bo w nowym roku w naszej gazetce, którą od tego roku wydajemy.

Myślę, że te pięć lat dało nam poczucie, że warto tworzyć takie miejsce – nie-standardowe, nieoczywiste, działające po swojemu i wspierające różne działania artystyczne.

Możecie być częścią naszych planów, czekamy na Was w Ustudzie.

*Dziękujemy wszystkim Artystom, którzy wzięli udział w projekcie jubileuszu 5. urodzin: Justynie Artym, Annie Bogdanowicz, Iwonie Bolińskiej-Walendzik, Aleksandrze Dobies, Joannie Harasimowicz, Wojciechowi Guni, Tomaszowi Kardaczowi, Urszuli Kosińskiej, Markowi Markiewiczowi, Karolowi Samselowi, Monice Stępień, Dorocie Bean-Ingle, Mici Bojenko, EnSoef, Jackowi Gąsiorowskiemu, Wandzie Sikorze, Singuni, Mariuszowi Korpaczowi.

KATARZYNA GUZEWICZ

Słońce stało się czarne

Czarne słońce to bardzo lubiany przez nazistów symbol. Podobno z upodobaniem wykorzystywany też przez neonazistów. Widząc taki tytuł książki, wiemy mniej więcej, czego możemy się spodziewać. Jednak sporo osób, nawet takich, które zakładają, że są gotowe (przynajmniej teoretycznie) na rollercoaster, który funduje Jakub Żulczyk, odpadają przy początkowych scenach „Czarnego Słońca”. Nagromadzenie okrucieństwa, bezmózgiego pokazu siły i nienawiści – czyta się to ze wszech miar niekomfortowo. Ale jak to u Żulczyka bywa – choć jego twórczość jest niewygodna i uwiera, a często sama czuję się po niej źle, to nie mogę przestać czytać.

W mojej ocenie (wiadomo: każdy może mieć swoją) to autor wyjątkowy. Nie pisze książek-waty, takich, że terminy gonią, a czytelnicy są spragnieni czter-nastego i piętnastego tomu serii niczym świeżej krwi. To nie jest pisarz wypływający z siebie literackopodobne twory – sprawnie napisane, poprawne i zazwyczaj nic więcej. Bez własnego zdania, czyniący akrobacje i stojący w rozkroku, żeby nie podpaść nikomu. Zdecydowanie nie taki. Za to lubię jego twórczość. Jak już coś napisze, to tak, że (mówiąc obrazowo) kaptcie spadają. I z tych też powodów nie każdy się polubi z jego twórczością. Jeśli ktoś sięgnął po jego książki tylko na fali popularności ekranizacji „Ślepnąc od świateł”, mógł się nieco rozczarować. We „Wzgórzu Psów” autor świetnie przenosi nas w klimat małego miasta, ale i wplata sporo wątków psychologicznych, autoterapeutycznych. Nie bez znaczenia jest tu zapewne osoba samego autora, bo jego przeżycia i rozważania dostał w prezencie główny bohater. Z kolei „Informacja zwrotna” to istny majstersztyk – bardzo realny opis upojenia alkoholowego, jego faz i konsekwencji nałogu.

Ale wróćmy do „Czarnego Słońca”. Dla sporej grupy czytelników wspomniany początek będzie nie do przejścia. Potem niestety nie jest już i przyjemniej. Autor jest bezkompromisowy: wyśmiewa faszyzujący nacjonalizm i religijny fanatyzm. I to wyśmiewa dość przewrotnie, czyniąc narratorem odrażającego typu, którego nijak

nie da się lubić, a osadza go we wstrętnym świecie zabobonu i ksenofobii. Odnoszę wrażenie, że, mówiąc kolokwialnie, autorowi się „ulało”. Jakby jego złość buzowała pod powierzchnią i w końcu znalazła ujście. Czego tam nie ma: homofobiczni naziści geje, imigranci (przywodzący na myśl biblijnych Jezusa i Marię), bohater magicznie urywający głowy. Istny Matrix. A wszystko podlane sosem zaściankowego konserwatyzmu, który w wizji autora oficjalnie dominuje w Polsce przyszłości, gdzie rządzi Ojciec Premier (czy tylko dla mnie brzmi to upiornie znajomo?). Fantazyjna dystopia? A może część procesów, które niezauważalnie stają się codziennością i przestajemy je zauważać, bo się do nich przyzwyczajamy? Myślę, że warto spróbować zmierzyć się z tą powieścią. Jest trudna w odbiorze, momentami nieprzyjemna i obrazoburcza, ale chwilami piękna, wręcz magiczna dla odmiany... Powieść-ostrzeżenie? Oceńcie sami. A Jakub Żulczyk jak zawsze w formie.

WERONIKA SZULC (ur. 2005 r.) – uczęszcza do Zespołu Szkół im. Bohaterów Września 1939 roku w Iławie. Zajmuje się rysunkiem i modą. Tworzy pod pseudonimem Mike.



Rys. Weronika Szulc

IWONA BOLIŃSKA-WALENDZIK Wyblakłe



Fot. Monika Stepiń

Codziennie mijamy słupy ogłoszeniowe. Czasami stajemy przy nich, kiedy jakiś plakat przyciągnie naszą uwagę, zainteresuje reklamowanym wydarzeniem. Rzadko zastanawiamy się nad tym, jak są robione, jaką techniką. Technologia ich drukowania jest znana garstce ludzi zajmującym się tą dziedziną – projektantom, drukarzom, wydawcom. Dziś wiele procesów jest zautomatyzowanych, skomputeryzowanych, cyfrowych – znika nawet zapach farby.

W ramach projektu wydawniczego związanego z publikacją tegorocznych numerów pisma kulturalno-literackiego „VariArt”, powstało sześć plakatów typograficznych. Zaprojektowaliśmy je i złożyliśmy czcionkami drewnianymi i metalowymi. Fonty spełniły funkcje również ilustracyjne – nawiasy stały się falami, kropki i przecinki dachami mazurskich domów, oczkami jezior, roślinami, a nazwy miast nowoczesnymi budynkami. Na ułożone na prasie, unieruchomione ruchome czcionki nałożyliśmy farbę, której zapach rozlał się po całej pracowni. Druk każdej odbitki był unikatowy – a to było mniej lub więcej farby, a to kolory się mieszały lub całkiem zmieniały, a to drukowaliśmy na różnych papierach. Pięć plakatów jest mojego autorstwa. Dwa z nich przygotowałam w Izbie Drukarstwa w Lublinie, kolejne dwa w Pracowni Starych Technik Drukarzskich WBP w Olsztynie, jeden w pracowni FlyingFish Letterpress w Bielsku-Białej. W Bielsku

powstał też ostatni plakat autorstwa Tomka Ratajczaka. Każda pracownia posiada inne „drewniaki”, co dawało większe możliwości kombinacji.

Wszystkie plakaty poświęcone były osobom ze świata kultury, które w 2022 roku obchodziły różne rocznice – urodzin, śmierci, twórczości. Balbina Świtycz-Widacka była rzeźbiarką, ale tworzyła też poezję i właśnie tej dziedzinie poświęciłam plakat, wykorzystując cytaty z jednego z jej wierszy. Maryna Okęcka-Bromkowa, pisarka i dziennikarka, debiutowała zbiorem baśni i legend *Nad jeziorem bajka śpi*. W plakacie zapożyczyłam układ typograficzny z pierwszego wydania tej książki. Melchior Wańkowicz, autor *Na tropach Smętka* okrzykniętego najlepszym reportażem dwudziestolecia międzywojennego, pisał w nim o sytuacji polsko-niemieckiej w naszym regionie, używając określenia „wetterwinkel”, po polsku – „kął burz”. Nazwa ta związana była z tym, że wszelkie zawieruchy dziejowe przetaczały się przez te ziemie. Ta właśnie nazwa w obu językach pojawiła się na plakacie drukowana niemieckimi czcionkami, które przetrwały i wojnę, i zmiany w sztuce drukarskiej. Henryk Panas i tytuł jednej z jego książek *Sprawy do przemyslenia* byli bohaterami czwartego posteru. Emilia Sukertowa-Biedrawina, działaczka i literatka, poświęciła swoje życie działaniom na rzecz polskości na Warmii i Mazurach. Tytuł jej książki *Karty z dziejów Mazur* stał się motywem mojego ostatniego druku. Tomek Ratajczak, którego zaprosiliśmy do projektu, miał za zadanie przedstawić Erica Mendelsohna. Wybrał nazwy miast, w których architekt realizował swoje projekty i potraktował je jak nowoczesne budynki.

W „VariArcie” pojawiły się cztery plakaty na czwartej stronie okładki każdego tegorocznego numeru. Egzemplarze z oryginalnych nakładów trafiły na wystawę do Starego Ratusza w Olsztynie. Zaistniały też w przestrzeni publicznej w Olsztynie i Gołdapi na słupach ogłoszeniowych. Możliwe, że były to w tym czasie w Polsce jedyne plakaty ręcznie drukowane i prezentowane tak jak kiedyś – na zewnątrz, przyklejone do słupów. Miały intrygować przechodniów przez dwa tygodnie, zostały na słupach do pierwszych śniegów i już zaczynają gubić kolor, blaknąć. Ale dzięki takim pracownikom, jak nasza w Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej w Olsztynie, może całkiem nie znikną.

Maryna Okęcka-Bromkowa – 100. rocznica urodzin

Emilia Sukertowa-Biedrawina – 135. rocznica urodzin

Balbina Świtycz-Widacka – 50. rocznica śmierci

Eric Mendelsohn – 135. rocznica urodzin

Henryk Panas – 110. rocznica urodzin

Melchior Wańkowicz – 130. rocznica urodzin



KARTY Z DZIEJÓW Mazur

Emilia Sukertowa-Biedrawina

VariArt
2022

pisarka, bibliotekarka, współtwórczyni humanistyki olsztyńskiej,
redaktorka, działaczka społeczno-oświatowa